M P

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 63 (1423) | DNIA 8 SIERPNIA 1938 ROKU | ROK XVIII

Team Polski — Hungaria 1:0

Dziś i jutro mecz z Norwegią w Oslo

Klęska bokserów w Wenecji

Czortek i Kolczyński wygrywają, Kowalski i Piłat znokautowani

Lwów i Kraków w finale pucharu P. Prezydenta R. P.

Sobieraj wicemistrzem Europy

Telefonem od specjalnego korespondenta

SZTOKHOLM, 7.8. — Tell wł. — Mistrzostwa świata w kajakach, które odbyły się przy udziale 14 państw w sobotę i w niedzielę w Waxholmie pod Sztokholmem, były właściwie pojedynkiem między Szwecją a Niemcami o hegemonię w tym sporcie. Te dwa państwa zmonopolizowały poza jednym wyjątkiem wszystkie męskie tytuły mistrzowskie.

Mimo, że Niemcy wystawiły aż 50 zawodników i obsadziły wszystkie bez wyjątku konkurencje, w pojedynku tym zwycięstwo przypadło Szwedom. Na 12 konkurencji startowali oni tylko w 9-ciu, a zdobyli aż 6 pierwszych miejsc, pozostawiając Niemcom zaledwie 5, a i w tym jedno na 10 km w czwórkach, nie należące do mistrzostw świata. Jedno jedyne mistrzostwo przypadło w udziale Czechom — w kanadyjkach na 10 tys. m. Prócz tego zwyciężyli oni w obu wyścigach pań, w jedynkach i w dwójkach na 600 m. Tak więc grono państw należących do elity było b. szczupłe.

Spośród pozostałych „szarych" państw, skazanych na zajmowanie miejsc za Niemcami i Szwecją stanowczo na czoło wybiła się Polska, a to dzięki wynikom Sobieraja. Konkurencje, w których zajął drugie, względnie czwarte miejsce, były najsilniejszymi i najliczniej obsadzonymi spośród wszystkich. Nasza dwójka Wejszewski, Lisiński, jak się spodziewaliśmy, laurów nie zdobyła. Na 10 km uplasowała się na 9-m miejscu, na tysiąc metrów odpadła w przedbiegu, jednakże w bardzo trudnym przedbiegu.

Sensacją mistrzostw był wiosłujący „fryzjer" Szwed, Widmark, który zdobył mistrzostwo w kajakach na 10 tys. metrów i tysiąc metrów. Jedzie on szczególnym, bardzo wysokim stylem, był na 10 tys. metrów bezkonkurencyjnym. Toteż słuszna była taktyka Sobieraja, który nie próbował z nim walczyć, tylko po dość słabym starcie trzymał się jego śladu, pewnie odsadzając się od reszty wspól zawodników. Do mety przybył on w czasie 47:35.6, co prawda o 200 m za Szwedem — czas 46:47.8, ale zostawił drugiego Szweda Nilsona daleko poza sobą. W pobitym polu Sobieraja znalazł się szereg asów kajakowych, jak Klekers (N) i Klima (Cz).

Z pierwszego dnia mistrzostw, w którym odbyły się biegi na 10 tys. m jedynek i dwójek w kajakach, jedynek i dwójek w kandyjkach Niemcy wyszli bez jednego tytułu mistrzowskiego. Hradetzky (N), mistrz olimpijski, który startował w składakach, musiał się wycofać z powodu choroby. W kanadyjkach, gdzie Szwedzi nie startowali, zwyciężyli Czesi.

Przebojem drugiego dnia zawodów (konkurencje na tysiąc m) był wyścig jedynek, gdzie startowała elita kajakowców z Widmarkiem Andersonem zdrowym już Hradetzkym oraz Kemmererem na czele. Sobieraj wszedł do finału po dość ostrym przedbiegu z Andersonem. Od startu prowadzenie obejmuje Kemmerer (Niemcy) specjalnie oszczędzany do tego wyścigu, za nim Anderson, a na trzecim miejscu Sobieraj. Na 500 m mija Sobieraja Andersona, Widmark i Hradetzky. Sobieraj jest piąty. Na 300 m przed metą Widmark wysuwa się na czoło i pięknym finiszem mija jako pierwszy metę w czasie 5:03.2, 2) Kemmerer, 3) Hradetzky. Jednocześnie finiszuje Sobieraj, zostawia Andersona za sobą i zdobywa 4-te miejsce.

Na kongresie Międzynarodowego Zw. Kajakowego zaproponowano Polsce zorganizowanie mistrzostw świata w 1942 r.

Mjr. Sekunda został prezesem komisji Sportowej Międzynarodowego Związku Kajakowego. Prezesem związku został obrany ponownie, na wniosek delegata Polski dr Eckerta (Monachium). Do programu mistrzostw wprowadzono zmiany. Trwać one będą trzy dni, a dystans wyścigu składaków wyniesie 15 km, aby zaakcentować, że są to łodzie przeznaczone przede wszystkim dla turystyki.

Inne biegi przyniosły następujące wyniki:

Dwojki na 10 klm. 1) Johansson i Berndtsson (Szw.) w 43:29,9, 2) Triebe — Eberle (N) 44:06,6. 3) Wejszewski — Lisiński 46:36,1.

Dwojki na 1000 metrów 1) Triebe — Eberle (N) 4:44,6 przed osadą szwedzką i duńską.

W jedynkach kanadyjskich zwyciężył Niemiec Neumueller 6:45,8.

W kanadyjkach podwójnych pierwsze miejsce zajęła niemiecka osada Weinstabl, Broisl 5:47,3.

W czwórkach kanadyjskich zwyciężyła osada niemiecka w czasie 4:08.2.

Wyścig jedynek pań na 600 m. wygrała Pawlicek (Czech) w czasie 3:24,2 przed Finką Kalką 3:26 i Szwedką Berquist 3:30,3.

W dwójkach pań zwyciężyła para czeska Pavlicek — Svolank w czasie 3:05,2 przed osadą niemiecką i duńską.

Ltn



WILCZKIEWICZ I SZCZEPANIAK

witają się przed meczem Kraków — Warszawa. Obok nich sędzia p. Gruszka.

Czechosłowacja — Szwecja 6:2

(Telefonem od własnego koresp.)

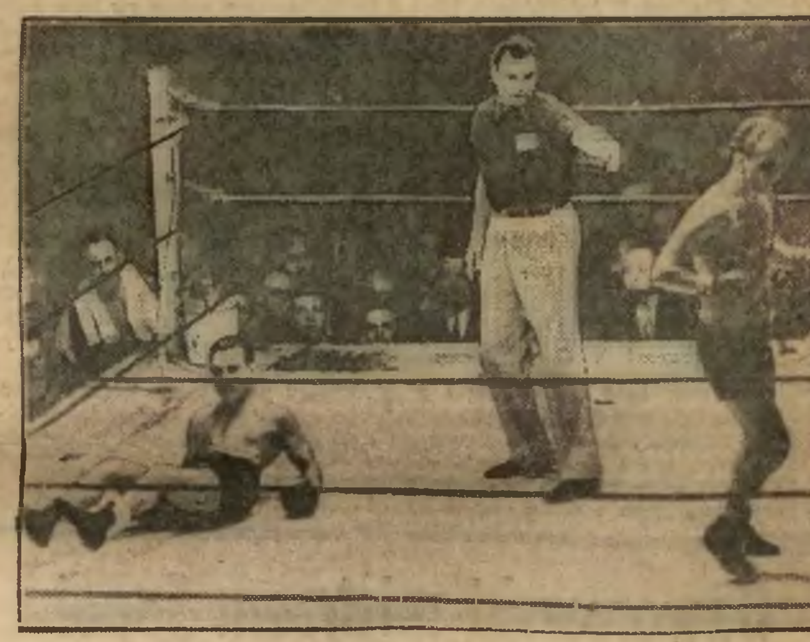
SZTOKHOLM, 7.8. Mecz Czechosłowacja — Szwecja zakończył się wysokim zwycięstwem Czech w stosunku 6:2 (3:0). Czesi byli w pierwszej połowie znacznie lepsi technicznie i zdecydowani w ataku. Napad pracował precyzyjnie i w 12, 30 i 35 min. padają ze strzału Horaka, Nejedlego i Bicana nieuchronne bramki. Zanosi się na wysokocyfrową klęskę Szwecji.

Po przerwie gospodarze wychodzą na boisko jakby odmłodzeni. Są energiczni, szybsi i panują zupełnie nad jakby zmęczonymi Czechami. W 10 i 15 min. padają 2 bramki. Jest 3:2. Przewaga Szwedów trwa do 30 minuty, gdy Czesi przechodzą do ofensywy i zdobywają w ciągu 2 minut — dwa bramki. Od 50 minuty gra się wyrównuje i uspokaja. W ostatniej minucie pada jeszcze bramka, ustalająca wynik 6:2 dla Czechów! (Ltn)



FAŁSZYWY ALARM

Strzał Zembaczyńskiego poszedł tym razem wysoko ponad bramkę.



AL HOSTAK ZNOKAUTOWAŁ FREDDIE STEELA

pozbawiając tytułu dotychczasowego mistrza świata wagi średniej.



REPREZENTACJA KRAKOWA

zakwalifikowała się do finału, zwyciężając Warszawę. Stoją od lewej: Wilczkiewicz, Góra, Korbas, Piątek, Lesiak, Zembaczyński, Artur, Skalski. Siedzą: Radwański, Szumilas, Gracz i Pomper.

Norwegia rezygnuje

Norwegia zrezygnowała ostatecznie z organizacji Olimpiady zimowej. Jako powód podała, że musi się skoncentrować nad organizacją mistrzostw narciarskich świata. Wynika z tego, że prezes AS mjr. Oestgaarda jest nadal nieustępliwy, nie chce poddać się okresleniom amatorstwa olimpijskiego. W tych warunkach Finlandia też nie ma zamiaru organizować Igrzysk zimowych bez narciarstwa tracą one dla Finlandii wszelkie znaczenie.

List od Chmielewskiego

na str. 6-ej



NA MECZ DO OSLO

wyjechali lekkoatleci żegnani na dworcu w Warszawie przez liczne rzesze swych sympatyków



KSIĄŻKIEWICZÓWNA i GAWROŃSKA

trenują zmiany pałeczek na obozie przed meczem z Niemkami.



NA PLAŻY ATLANTYCKIEJ

Chmielewski ze swymi nowymi amerykańskimi przyjaciółmi ... Chmielewskimi.

Wspaniała seria zwycięstw — przerwana

Włosi gromią bokserów polskich 12:4

WENECJA, 7.8. — Telefonem od specjalnego wysłannika.

Spodziewaliśmy się przegranej, ale klęska była nieprzyjemną niespodzianką. Porażka z Włochami 4:12 zaskoczyła nasze kierownictwo. Wyliczenia zawiodły, przypuszczano bowiem że ulegniemy 6:10 a przy szczęściu nawet osiągniemy wynik remisowy. W tych kalkulacjach były jednak liczone murowane punkty Piłata.

Drużyna włoska zwyciężyła zupełnie zasłużenie gdyż była niewątpliwie lepsza, więcej wyrównana i bez wyraźnie słabych punktów. Gospodarze górowali nad nami szybkością, mieli ciąglejsze akcje, a nadto imponowali siłą fizyczną. Ustępowali nam jedynie kondycyjnie. Na ogół Polacy walczyli w trzeciej rundzie lepiej niż Włosi (za wyjątkiem Sobkowiaka).

Trzeba przyznać że nasi bokserzy byli przygotowani kondycyjnie, ale znać po nich było długą przerwę meczową. Akcje rwały się co chwila, zawodziło wyczucie dystansu a repertuar ciosów, którymi operowali, był zbyt ubogi. Tłumaczenie porażki upałami nie jest słuszne. W sobotę powietrze ochłodziło się nieco i, jak twierdzą bokserzy, łatwiej je znosili niż podczas meczu z Francją w Warszawie.

Trzeba się jeszcze zastanowić, czy jeśli przyjechałaby tu pełna ósemka z Rotholcem i Pisarskim mielibyśmy szanse wygrania? Przypuszczalnie nie. Bylibyśmy wówczas bliscy remisu. Rotholc mógłby pobić Nardecchia, który miał dzień dosyć słaby. Można by też wróżyć zwycięstwo Pisarskiemu, który dzięki większej inteligencji mógł pobić najsłabszego z Włochów Ferrario, walczącego chaotycznie i bez głowy. A gdyby jeszcze wynik walki Musina — Szymura osądzony był sprawiedliwie można by nawet marzyć o sukcesie.

Jedyną pociechą w nieszczęściu była dobra postawa debiutantów. Jasińskiego, który się tu b. podobał, i Szulczyńskiego. Poznańczyk dał z siebie wszystko.

Gorzej spisały się gwiazdy: Sobkowiak powtórzył swe stare błędy, pozostawiał takie luki w gardzie że dał się trafiać jak początkujący bokser.

Czortek był bez zarzutu. Kowalski nie miał nic do powiedzenia w walce z Peire. Włoch posiada b. silny cios z obu rąk i dobrą technikę. Jest on faworytem przyszłych mistrzostw Europy.

Kolczyński miał b. trudnego przeciwnika o niezłej gardzie i odpornej szczęce. Wprawdzie „Kolka" nie błyszczał na ringu ale walczył jak dobry wyrobnik, który wreszcie w trzeciej rundzie zniszczył przeciwnika.

Szymura był b. dobry, można mu jedynie zarzucić że po kilku celnych ciosach nie potrafił wykorzystać sytuacji.

Piłat był fatalny wrósł w ziemię i czekał na cios przeciwnika, odsłaniając się skandalicznie. Nie mógł znaleźć dystansu i nie dochodził zupełnie do ciosów.

Z Włochów najlepsi byli Peire i Sergo, pozostali z Nardecchią na czele reprezentują dobrą klasę, ale bez specjalnego polotu.

Fatalny dzień miał sędzia Niemiec Schröder, którego oceny w wielu wypadkach były w stosunku do Polaków o wiele ostrzejsze niż arbitra włoskiego.

Publiczność zawiodła. Stawiło się około 1500 widzów, ale droższe miejsca świeciły pustkami. Międzynarodowa śmietanka pozostała w kasynie i przy rulecie.

Oficjalna część rozpoczęła się od zabawnego incydentu: Gdzieś zaskrzypiał gramofon, rozległy się dźwięki Mazurka Dąbrowskiego, ale jakieś dziwne słowa... „Marsz marsz Polacy dla Ojczyzny i pracy, choć oddamy życie, niech życie w rozkwicie".

Jasiński z Nardecchią krzyżują rękawice. Nardecchia poluje na lewe sierpy. Jasiński jest w pozycji obronnej. Włoch trafia z lewej i prawej. Pod koniec rundy dosięga po Polak. Przewaga Włocha. W drugim starciu dalsza walka na dystans: Jasiński poluje na kontry, które udają mu się kilka razy; Częściej trafia jednak Nardecchia. Pod koniec rundy atak Polaka kończy się udanym prawym sierpem. Przewaga Włocha.

Trzecią rundę Jasiński wytrzymuje b. dobrze i po wzajemnych atakach walka wyrównuje się. Zwycięstwo Włocha jest jednak niewątpliwe.

Sobkowiak trafia kilka razy Sergo od dołu, celnie kontruje i wygrywa pierwszą rundę. Na początku drugiej siły są bardzo wyrównane: Sobkowiak trzyma się doskonale, ale pod koniec starcia Włoch dochodzi do głosu i trafia z dystansu w korpus. Polak zaczyna coraz częściej przestrzeliwać. Nieznaczna przewaga Sergo. W trzeciej rundzie zapowiada się na walkę remisową; obaj uzyskują mniej więcej równą liczbę trafień. Nagle Sergo orientuje się, że Sobkowiak zbytnio opuszcza lewą rękę i bije prawym sierpem. Polak siada na deskach do siedmiu. Sergo wykorzystuje sytuację, jeszcze raz poprawia i Sobkowiak znów leży do trzech. Dochodzi jednak do siebie i nawet w ostatniej chwili dobrze kontruje. Gdyby nie karygodna nieuwaga Sobkowiaka nie byłby wykluczony remis.

Czortek zaraz po starciu zyskuje przewagę i z pół dystansu bombarduje Cortonesiego. Włoch jest jednak godnym rywalem, dobrze kontruje, a jeden prawy prosty wstrząsa Czortkiem. Runda Polaka. W drugim starciu Włoch dobrze pracuje w zwarciach, ale mimo to Czortek ma dalszą przewagę. W trzeciej kilka doskonałych seryj Czortka zapewnia mu bezapelacyjne zwycięstwo, jakkolwiek sędzia włoski p. Maiano uznał walkę za remisową.

DRAMAT NA RINGU

Peire rzuca się na Kowalskiego. Już pierwsze ciosy dochodzą. Kowalski jest „groggy", broni się podwójną gardą. Za chwilę dochodzi do siebie, jednak sędzia Schröder odsyła go do rogu. Co prawda Kowalski nie miał żadnych szans, lecz kierownik walki powziął zbyt pochopną decyzję. Oczywiście Kowalski na próżno protestuje.

Kolczyński trafił na twardy orzech. Binazzi nie boi się ciosów. Kolczyński sporo inkasuje, raz tylko udaje się mu celnie trafić i gdyby nie liny Włoch leżałby na deskach. Runda wyrównana. Druga ma podobny charakter. Obaj trafiają ale ciosy Kolczyńskiego są dużo niebezpieczniejsze. W trzeciej Włoch słabnie, jest już teraz w defenzywie i Kolczyński napiera coraz groźniej. Lokuje on kilka haków które odbierają Binazziemu zapał do walki. Runda wysoko dla Kolczyńskiego.

Ferrario chciał zaskoczyć ciosem i tempem Szulczyńskiego i rzuca się na niego jak furiat. Atakuje on z lewej pozycji, wali szerokimi sierpami i cepami. Polak przetrzymuje tę burzę, ale ma już ranę nad okiem. Sędzia ogląda kontuzję i nie wiele brakowało, aby odesłał Szulczyńskiego do rogu. W drugiej rundzie Szulczyński rozgrzewa się sam często atakuje i jest już równorzędnym przeciwnikiem. W ostatniej rundzie Włoch traci siły i Polak coraz częściej go trafia. Runda z niewielką przewagą poznańczyka, ale w sumie Włoch wygrywa zasłużenie.

Walka Szymury z Musiną była b. ciekawa. Polak wzniósł się na wysoki poziom, dobrze blokuje i trafia. Po wymianach ciosów runda jest wyrównana. W drugiej Musina trafia prawym prostym, ale Szymura natychmiast się rewanżuje i przechodzi do ataku. Często trafia, ale nie idzie za ciosami. Runda dla Szymury. W trzeciej obaj tracą siły ale Szymura jest nieco świeższy. Walka teraz toczy się często w zwarciu i na półdystans. Runda wyrównana.

Po przyznaniu zwycięstwa Musinie widownia okazuje swe niezadowolenie. Istotnie Polak zasłużył co najmniej na remis.

Lazzari jest mniejszy o głowę od Piłata, co jednak nie przeszkadza że rzuca się odważnie na naszego górala. Lewy sierp trafia w szczękę. Piłat pada w tył, wstaje po sześciu sekundach, ale gardę trzyma nadal zbyt nisko i inkasuje nowe ciosy. Jeszcze raz idzie na chwilę na deski. Później padają jednocześnie z Włochem. Piłat wreszcie trafia i Lazzari klęka na ziemię, ale nie jest liczony. W drugiej rundzie Piłat walczy już bez przekonania, zapomina o swych dyszlach i walczy jak na pierwszym kroku. Lazzari po wypadzie naprzód trafia i nie może już wstrzymać impetu: całym ciałem popycha Piłata, który pada na wznak i uderza głową o ring. Sędzia natychmiast przerywa walkę, a Piłata znoszą z ringu.

K. Gryżewski

Prezes Mirzyński

jest zdenerwowany

— Pokrzywdzono Szymurę. Sędzia miał wyjątkowo słaby dzień i był zbyt surowy dla Polaków. Przegraliśmy zasłużenie, ale zbyt wysoko. Gdyby przyjechała pełna ósemka, uzyskalibyśmy co najmniej remis. Najlepiej spisali się młodzi Jasiński i Szulczyński.

Kpt. Suszczyński jest zdania, że Szymura wygrał bezwarunkowo.

— Fatalnie spisał się Piłat. Trzeba będzie rozejrzeć się za jakimś młodym. Sądzę, że Doroba mógłby wygrać z Lazzarim.

Sędzia Schröder upiera się przy swej decyzji w walce Szymura — Musina.

— Włoch wygrał różnicą 4 p. — mówi.

— Kondycyjnie Polacy byli dobrzy — mówi Sztamm, — ale nie mieli oszlifowania, które można osiągnąć tylko w sezonie.

Nadzieje na Rimini są słabe. Czortek ma zasiniaczone i spuchnięte oko. Kolczyńskiego i Szymurę bolą ręce. Szulczyński ma na oku wielki plaster, a Piłat jest załamany psychicznie.

Mecz był piękny

mówi p. Mazzia

— Uważam, niezależnie od wyniku, że mecz był b. ładny i obie drużyny zachowały się bojowo. Tym razem Włosi byli bardziej agresywni, ale słabość Polaków była raczej dziełem przypadku. Uważam, że obie drużyny są sobie równe i dzisiejszy wynik w niczym tego nie zmienił. Specjalnie stwierdzam, że zwycięstwo Lazzariego było przypadkowe; tak samo dobrze mógł być zwyciężony Piłat, gdyby nie było owego fatalnego poślizgnięcia. Najbardziej zadowolny jestem z Binazziego, który tym razem nie tylko walczył pięściami, ale i głową i okazał się twardym w przeciwieństwie do swych dotychczasowych walk. Co do Ferraria, który zwyciężył Szulczyńskiego, to jestem zdania, że sprawiła to jego przewaga fizyczna. Z punktu widzenia pięściarskiego Ferrario bowiem nie wykazał żadnych wartości sportowych.

TRENER DRUŻYNY KLAUS

Tym razem wykorzystałem znajomość polskich zawodników i nastawiłem moich zawodników na słabe punkty, które widziałem u Polaków w Warszawie. Specjalnie odnosi się to do Sergo.

Uważam, że z Polaków najlepszy był Kolczyński, który jest pierwszorzędnym bokserem, poza tym Czortek, który imponuje siłą ciosu z obu rąk. Podobał się bardzo Jasiński, mimo przegranej; miał on styl czysty i dobry i mocne ciosy.

Co do spotkania między Musiną a Szymurą, że uważam, że remis byłby słuszniejszy, albowiem Musina nie był w dobrej formie. Gdyby Szymura więcej atakował, mógł łatwo wygrać.

Odnośnie spotkania Ferrario—Szulczyński, to Ferrario zwyciężył głównie dlatego, że walczy z lewej pozycji i od pierwszej chwili onieśmielił tylko przeciwnika. Ale Szulczyński jest z punktu widzenia sportowego daleko lepszy.

Mimo zwycięstwa, nie jestem bynajmniej przekonany, że nasza drużyna jest naprawdę lepsza. Zresztą zobaczymy to w Warszawie na rewanżu. Byłbym szczęśliwy, gdybyśmy mogli raz w życiu pobić Polaków w ich ojczyźnie i dlatego jestem zdecydowany wzmocnić drużynę przed wyjazdem do Polski. Trenuję dalej systematycznie moich zawodników, ale i wybieram nowe elementy, bardziej podatne. (FW).

Baworowski mistrzem Sopot

Hebda nie zdobywa seta

Doroczny turniej tenisowy w Sopotach odbył się przy licznym udziale zawodniczek i zawodników z Polski, ale w słabej obsadzie zagranicznej, z czołowych nawet niemieckich był tylko Austriak Redl.

Pierwszy dzień minął pod znakiem niepowodzeń naszych tenisistek. Johnowa uległa Włoszce Tonolli 2:6 1:6, Reymanowa — Niemce Nuernberg 1:6, 4:6, Kindermanówna — Niemce Bartels 1:6 5:7. Jedynie Siodówna wyszła zwycięsko ze spotkania z Braunschwein 6:3, 6:2. W następnej rundzie Siodówna uległa Amerykance Wheeler 1:6, 6:8. Następnego dnia wyeliminowane zostały pozostałe tenisistki: Głowacka przez Schumacher 3:6, 5:7 i Andrutowa przez Krauss 3:6, 4:6.

W grze pojedyńczej panów Strzelecki uległ Niemcowi Bauerowi 4:6, 1:6, Czajkowski po zwycięstwie nad Niemcem Ackerem 6:1, 6:1 przegrał z Boworowskim 3:6, 8:10, Spychała przegrał z Austriakiem Redlem 1:6, 6:1, 4:6.

Do półfinałów dostali się Hebda, Baworowski, Pietzner i Redl.

Hebda po drodze do półfinału pokonał Josza 6:0, 6:1 i Beuthnera 4:6, 6:1, 8:6 przy czym Niemiec miał już dwa meczbole.

W półfinałach Hebda pokonał gładko Pietznera 6:3, 6:4, a Baworowski swego dawnego kolegę z wiedeńskiego Park klubu Redla 6:2, 7:5. Redl jest, jak wiadomo członkiem drużyny pucharowej Niemiec i w sobotę pobił w Berlinie w meczu pokazowym Mitica.

W grze mieszanej grał Tłoczyński w parze z Andrutową. Przegrali od razu w pierwszej kolejce z parą polsko - włoską Czajkowski — Tonelli 3:6 2:6. Z tą samą parą przegrała druga para polska Siodówna — Spychała 6:8, 9:7, 2:6. Tłoczyński KS. z Johnową ulegli parze Heidtmann — Beuthner 3:6 2:6. Baworowski gra w parze z Krauss i pokonali parę Schumacher Redl. W następnej jednak rundzie przegrali niespodziewanie z Hammer, Pietzner 6:0, 2:6, 3:6.

W grze podwójnej panów Tłoczyński, Bawrowski pokonali parę Hebda, Spychała 3:6, 6:3, 10:8. W pierwszym secie Tłoczyński grał słabo, później rozegrał się, a w trzecim był najlepszym na korcie. W trzecim secie prowadzi początkowo Hebda ze Spychałą 2:0, później Tłoczyński z Baworowskim 3:2, 5:3, 6:5. Tłoczyński przegrywa serwis, prowadzi znów 7:6, potem Hebda ze Spychałą 8:7 i wreszcie Tłoczyński - Baworowski wygrywają.

W drugim półfinale Pietzner i Beuthner pokonali Czajkowskiego i K. Tłoczyńskiego 6:0, 6:0.

SOPOTY, 7.8. — Tel. wł. — Finał gry podwójnej panów na turnieju tenisowym w Sopotach był najciekawszą grą. Tłoczyński i Baworowski pokonali Beuthnera i Pietznera 6:4, 2:6, 12:10, 4:6, 6:4. Najbardziej zacięta walka toczyła się w trzecim secie. Polacy prowadzili przy serwisie Tłoczyńskiego 5:4 i 40:0 i mimo to Niemcy wyrównali na 5:5. Do stanu 10:10 każda ze stron wygrywa swój serwis, wreszcie Polacy wygrywają serwis Beuthnera i Tłoczyńskiego do zera i 12:10.

W czwartym secie prowadzą Polacy 2:0. Niemcy wyrównują i prowadzą 3:2, 4:3, 5:3 i wygrywają seta 64. Piąty set zaczyna się od prowadzenia przez Niemców 1:0. Polacy wprawdzie wyrównali, ale Niemcy wygrywają teraz trzy gry z rzędu i prowadzą 41. Polacy wyrównują na 4:4, prowadzą 5:4 i 40:15. Niemcy jeszcze raz wyrównali i nawet mają przewagę, wreszcie Baworowski kończy udanym smeczem całe spotkanie. Najlepiej z całej czwórki grał Beuthner.

W finale gry pojedyńczej panów Baworowski pokonał Hebdę 6:2, 6:4, 6:0. Hebda był bardzo nieregularny, bił piłki w siatkę lub w aut i tylko raz w drugim secie prowadził.

Grę pojedyńczą pań wygrała Niemka Hammer z Wheeler 2:6, 7:5, 12:10, choć pokonana miała w drugim secie meczbola.

W grze mieszanej para Heidtman—Beuthner pokonała w półfinale parę Czajkowski — Tonolli 6:0, 6:1, a w finale uległa parze Hammer, Pietzner 6:4, 3:6, 6:4.

Baworowski, Spychała i Tłoczyński wracają w poniedziałek do Warszawy, Hebda pozostaje na urlopie nad morzem.

Osiński ósmy

na żeglarskich mistrzostwach Europy

MONACHIUM, 7.8. Na jeziorze Staruberg pod Monachium zakończyły się 6-dniowe żeglarskie mistrzostwa Europy na jolkach olimpijskich.

W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce i mistrzostwo Europy zdobyły Niemcy (Bickel) — 489,76, 2) Węgry (Heinrich) — 431,56, 3) Włochy (Benussi) — 379,18, 4) Holandia (de Jong) — 254,00, 5) Jugosławia (Baumann) — 232,7, 6) Szwajcaria (Oswald) — 223,22, 7) Belgia (Frecheyr) — 215,4, 8) Polska (Osiński)—188,21, 9) Francja (Clameragan) — 152, 31.

Polak Osiński w pierwszej jeździe był piąty, a potem już stale przedostatni.

Kusociński nie startuje — Marynowski zginął

Telefonem od specjalnego wysłannika do Oslo

OSLO, 7.8. Polska drużyna lekkoatletyczna przybyła do Oslo w niedzielę o godz. 9 rano, po 36 godzinnej podróży, która jednak minęła dość wygodnie. Silnych wrażeń doznali nieliczni uczestnicy wyprawy podczas 4-godzinnej przeprawy przez morze tak iż od Tralleborga zaczęło się od chóralnych śpiewów „Czerwony pas", który budził zachwyt wśród pasażerów, ale, niestety, śpiew zaraz po tem zamilkł. Haspel, Hoffman, Danowski i kilku jeszcze innych poczuło się nieswojo, gdyż okręt troszkę bujał. Najwięcej zniechęcony do życia był Marynowski.

— Od razu wiedziałem, że tak będzie — mówił. — Mnie na karuzeli zawsze się robiło niedobrze.

Na dworcu w Oslo oczekiwał nas Kusociński, który przybył wprost ze swej podróży do Finlandii. Jego twarz była koloru ziemi i ledwo trzymał się na nogach. Sprowadzony doktór stwierdził zapalenie ucha środkowego. O bieganiu nie ma mowy. Kusociński położył się do łóżka, a jutro będą mu przecinać bębenek w uchu celem usunięcia ropy.

Biedny „Kusy". Trenował w Finlandii dużo i podobno był w formie znakomitej. Jego starty tegoroczne stoją znowu pod znakiem zapytania. Cóż ten człowiek ma za pecha!

5 km pobiegnie zamiast niego Soldan. Drużynę ulokowano w przytulnym domku uniwersyteckim za miastem, u podnóża gór Holemkollen. Na miejscu był już Noji i Gierutto, których przywiózł z Londynu p. Zuber. Noji czuje się wspaniale i chce uzyskać jutro czas jak najszybszy. Twierdzi, że w Londynie wygrał dużo łatwiej, niż z Kusocińskim.

Po obiedzie 8 zawodników wybrało się na wycieczkę w Holmenkollen, aby zwiedzić muzeum narciarskie. Doszło tu do zdarzenia wprost niesłychanego — Marynowski zupełnie nagi zginął w lasach, którymi pokryte są wzgórza. Zaczęło się wszystko zupełnie niewinnie. Na malutkim jeziorku górskim stała u brzegu tratwa. Wsiadł na nią Gassowski i Marynowski. Gdy odpłynęli parę kroków od brzegu tratwa zaczęła się zanurzać. Marynowski, który sądził, że jest zupełnie płytko, zeskoczył z tratwy i... skrył się głową pod wodą. Wylazł na brzeg zupełnie mokry, budząc ryki śmiechu wśród Norwegów, którzy przybyli tu na weekend.

Rada w radę postanowiono skąpanego biegacza rozebrać, aby wysechł na silnym słońcu. Nasz długodystansowiec zdjął ubranie, wyżął je i zaczął biegać dla rozgrzewki. Zostawiono go na małej polance, gdzie miał schnąć i czekać na kolegów, którzy poszli obejrzeć leżący w pobliżu słynny tor łyżwiarski. Po powrocie (minęło 10 min.) Marynowskiego na miejscu nie zastano. Podobno widziano go jak nagi, z zawiniątkiem w ręku, przemykał się krzakami obok szosy. Stąd widocznie pobiegł za kolegami. Szukano go pełną godzinę w pobliskich krzakach, ale — na próżno. Do 8 wieczorem Marynowskiego nie odnaleziono. Sytuacja jest o tyle fatalna, że Marynowski mówi tylko po polsku i nie ma nawet przybliżonego pojęcia gdzie mieszka.

Zawody zaczynają się o godz. 7 wieczorem (dzień jest tu obecnie ciągle jeszcze b. długi). Zainteresowanie meczem jest ogromne. Aby tego zainteresowania nie osłabiać, odwołano start amerykańskiej drużyny, która miała dzisiaj wystąpić w Oslo. Drużyna Norwegów jest osłabiona brakiem jednego tylko zawodnika, najlepszego biegacza na 800 m Hoela, który wyjechał do ciężko chorego brata. Poza tym zamiast Ströma, który jest bez formy, startować będzie w skoku wdal Hansen, triumfator z Londynu (7 m 27).

Pisma typują spotkanie jako idealnie równe. Aftenposten typuje 2 pkt. przewagi Polaków. Morgenposten — 2 pkt. przewagi Norwegów, a inne pisma — dokładny remis. Rozpisują się tu o naszych wynikach znakomicie.

Na stadionie spodziewane są tłumy widzów, którzy w lecie podobnie pasjonują się lekką atletyką, jak w zimie narciarstwem.

Pogoda jest wspaniała. Temperatura około 26 st.

W. Trojanowski

Z. S. Ostrowiec prowadzi

w marszu Szlakiem Kadrówki

W niedzielę o godz. 4 rano wystartowało z Miechowa 58 patroli do drugiego etapu.

Odcinek do Mierzawy (31 klm) przebyły patrole w tempie kwalifikacyjnym. Z Mierzawy maszerowały patrole 9.5 klm czas.

Do Jędrzejowa pierwszy patrol przybył o g. 11.15, ostatni o godz. 12.30.

Klasyfikacja po 2 odcinkach marszu na czas przedstawia się następująco:

W GRUPIE WOJSKOWYCH. (I)

1) 18 p. p. — 1:53:21 godz., 2) WKS. Pułtusk — 1:56:26, 3) 30 p. p. — 1:57:19, 4) 28 p. p. — 1:57:58, 5) KOP. Polesie 1:59:35, 6) 175 p.2:00:34.

W GRUPIE P. W. (MŁODSZYCH) (II)

1) Z. S. Ostrowiec 1:47:57 (najlepszy czas ogólny po 2-ch etapach), 2) Z. S. Janowa Dolina 1:50:29 3) Z.S. Skarżysko 1:53:23 4) Kol. KS. Gdańsk 1:58:29, 5) ZS. Skawina 23:5, 6) Z.S. Poznań 2:08:12.

W GRUPIE P. W. (STARSZYCH) (III) 1) Z.S. Janowa dolina 1:51:45, 2) KPW. Kowel 1:52:12, 3) Bałtyk 1:52:27, 4) Zw. R. Janowa Dolina 1:52:35, 5) Z. S. Lwów — 1:53:05, 6) Z. S. Gdynia 1:53:33, 7) Z. S. Warszawa Śródmieście 1:56:09.

W klasie sportowej jedyny maszerujący patrol Z. S. Zagnańsk po dwóch etapach ma czas 1:51:26 godz.

Na dzisiejszym odcinku marszu na czas w grupie wojskowych najlepszy czas uzyskał 15 p. p. 1:02:56 godz., przed WKS Pułtusk 1:03:14 i 18 pp. 1:03:44. W grupie P. W. (starszych) Z. S. Lwów 1:01:55, przed K. P. W. Kowel 1:02 i Z. R. Janowa Dolina.

W grupie P. W. (młodszych) Z. S. Ostrowiec 59:56 (najlepszy czas dnia) przed Z. S. Janowa Dolina 1:01:15 i Z. S. Lwów 1:01:55.

Odcinek kwalifikacyjny pierwszego etapu dziennego Michałowice — Szczepanowice odbyły wszystkie patrole w przepisanym czasie. W odcinku marszu na najlepszy czas Szczepanowice — Miechów (8 km) uzyskały patrole następujące wyniki w klasach:

Klasa I (patrole wojskowe): 1) P. P. Skierniewice 49:37 m. 2) P. P. Łodź 52:30 m. 3) P. P Warszawa 52:32 m. 4) W. K. S. Pułtusk 53:10 m. 5) KOP. Polesie 53:47 m. 6) Flota Gdynia 55:41.

Klasa II (grupa przedpoborowych): 1) Z. S. Opatów 48:01 m. 2) Z. S. Janowa Dolina 49:11 m. 3) Z. S. Skarżysko 49:31. 4) K. K. S. Gdańsk 53:38. 5) Z. S. Poznań 56:17 m. 6) Z. S. Skawina 56:39.

Klasa III (grupa popoborowych): 1) ZS. Janowa Dolina 47:44 m. (najlepszy czas dnia). 2) KS. Bałtyk Gdynia 50:10. 3) KPW. Kowel 5:12. 4) ZS. Rezerwistów Janowa Dolina 50:21. 5) ZS. Marynarzy Gdynia 50:36. 6) ZS. Lwów 51:11.

Norweg ocenia szanse

Od znanego dziennikarza norweskiego Per Fossa otrzymaliśmy korespondencję z Oslo o meczu lekkoatletycznym z Polską. Okazuje się z niej przede wszystkim, że w składzie zaszły znaczne zmiany. Per Foss typuje też zwycięzców w poszczególnych konkurencjach, wykazując zresztą często, że Norwegia niezbyt dobrze orientuje się w naszych mocnych punktach. Prorokuje on na przykład nasze podwójne zwycięstwo na 400 mtr płotki, gdy my jesteśmy przekonani, że dwa pierwsze miejsca zajmie Norwegia.

Foss stwierdza, że drużyna norweska jest bardzo odmłodzona; z zeszłorocznych mistrzów (w tym roku mistrzostw jeszcze nie było) startują tylko: Sioevall na 100 mtr Lehne na 1500 mtr. Rasdhal na 5 klm, Haugland w trójskoku, Vold o tyczce, Thoresen w kuli, Soerlie w dysku i Sunde w oszczepie. Gruntowne odmłodzenie drużyny napełnia Fossa sceptycyzmem.

Jeśli chodzi o skład to Per Foss daje następujące komentarze (w kolejności programu):

PONIEDZIAŁEK:

110 płotki, rekord 14,8, startują Holger Albrechtsen i Erling Seeberg; są to w tej chwili najlepsi płotkarze Norwegii. Seeberg powinien wygrać w czasie 15,1.

200 mtr., rekord 21,6, repr. Erik Sjoevall i H. Tranberg Sjoevall osiąga 22,2.

800 mtr., rekord 1:52,1, repr. Hans Lehne i Asbjoern Hansen; Lehne powinien wygrać w czasie 1:53.5

5000 mtr., rekord 14:36.7, repr. Odd Rasdhal i Harald Granager; Rasdhal jest u szczytu formy i może osiągnąć 14:30.

Dysk, rekord 51.57, repr. Reidar Soerlie i Helge Sivertsen; Soerlie jest bardzo nierówny; może dokonać rzeczy niewiarygodnych; ale może i zawieść. Ponieważ dawno nie zawiódł przypuszczam, że zrobi to teraz. Polska wygra. (? Przyp. Red.).

Tyczka, rekord 4.252, repr. Wilhelm Carlsen i Leif Vold. Vold może skoczyć 4 mtr, jeśli będzie miał szczęście.

Trójskok: rekord 15.21; repr.: Eugen Haugland i Kaare Stroem Haugland może wyśrubować rekord na 15.50.

Kula: rekord 15.15; repr.: Bjarne Thoresen i Sigurd Dahle. Thoresen jest bardzo dobry i może rzucić 15.30.

Sztafeta szwedzka: rekord 1:58,9; repr. Sjoevall Rilf Schoenheyder, Per Riis i Per Fr. Eidsboe. Norwegia powinna wygrać w rekordowym czasie 1:57.

Wtorek.

400 mtr płotki: rekord 54.0; repr. Per Riis i Rolf Schenheyder, podwójne zwycięstwo Polski (?).

100 mtr: rekord 10,5; repr: Torgeir Brandvold i Erik Sjoevall. I tu możliwe podwójne zwycięstwo Polski. Ani Brandvold, ani Sjoevall nie osiągała poniżej 10,9.

400 mtr: rekord 48,6; repr. Per Eidsboe i Tor Noekleby. Eidsboe może wygrać w rekordowym czasie 48,4.

1.500 mtr: rekord 3:53,2; repr. Hans Lehne i Per Lie. Lehne może wygrać w rekordowym czasie 3:52.

10 klm: rekord 31:22,8; repr.: Arne Larsen i Kaspar Slaattrem; podwójne zwycięstwo Polski.

4 × 100: rekord 42.0, repr. Torgeir Brandvold, Egil Thilesen, H. Tranberg i Erik Sjoevall. Polska wygra.

Skok wzwyż: rekord 197; repr. Erik Stai i Adolf Harbitz Rasmussen. Podwójne zwycięstwo Polski (?).

Wdal: rekord 753; repr.: Otto Berg i Nils Hansen. Berg może wygrać, ale jest bardzo nierówny. Jeśli będzie miał szczęście, to skoczy nawet 760.

Oszczep: rekord 67.04; repr. Bjarne Bryntesen i Olav Ounde. Nasz stary mistrz Sunde tym razem zostanie chyba pokonany przez Bryntesena. Trener państwowy Charles Hoff twierdzi, że Bryntesen, jako pierwszy Norweg, może przekroczyć 70 mtr. Czy tym razem?

W sumie: nieznaczne zwycięstwo Polski.

Per Foss

Bilans dwudniowej rewii piłkarzy

Po próbnych spotkaniach w Warszawie i Łodzi

Dwa występy Hungarii pozwoliły nam zrobić przegląd sił u progu nowego sezonu. Stwierdzić możemy na wstępie, że wbrew pozorom wypadł on zadowalniająco.

Wprawdzie w Warszawie „starzy" spisywali się bardzo — niemowlęco, jednak nie bierzemy tego tragicznie! Wiemy, że Dytkę, Wilimowskiego, Szczepaniaka czy innych stać na znacznie lepszą formę, i że w najbliższym czasie na pewno do niej dojdą.

Bardziej też interesowali nas tzw. młodzi, wśród których nie brak już dojrzałych „chłopów". Po popisie warszawskim wybraliśmy się do Łodzi poważnie zaniepokojeni.

Nie było przecież żadnej gwarancji, że zlepek najrozmaitszych graczy będzie w lepszej formie, niż stara gwardia, a wówczas cała próba niczego nie wykaże i może co najwyżej zdeprymować!

STARCZY NA DWA GARNITURY

Na szczęście tak się nie stało! Młodzi mieli ambicję wykazać, że dorośli do wielkich zadań i ani przez chwilę się nie oszczędzali. Pomijając niemiłe wypadki stwierdzić należy, że wrażenie ogólne było na ogół dodatnie. Jesteśmy spokojni! Nie brak w Polsce obiecującego narybku, nie brak graczy, którzy po krótkim przeszkoleniu zająć mogą pozycje w pierwszej Drużynie Narodowej. Nie brak też zawodników, z których zmontować można wcale dobry drugi garnitur!

Zresztą Łódź bynajmniej nie wyczerpuje wszystkich możliwości. Poza grą znaleźli się tam Lewandowski (Ł. K. S.) i Twórz (Warta), który niespodzianie zjechał. Obok nich znamy jednak jeszcze szereg innych nazwisk, którymi warto się zainteresować. że wspomnimy tylko Gracza z Wisły czy Wierzelewskiego z Torunia, nie mówiąc o gwiazdeczkach ukrywających się gdzieś w cieniu prowincjonalnych ośrodków, bez okazji zabłyśnięcia na szerszym horyzoncie. Prawdziwy talent jednak prędzej czy później wypłynie na wierzch. Rzecz tylko w tym, by znalazły się środki na uruchomienie obozu dla „talentów", by różne te nieociosane kruszce można było zebrać w jednym miejscu, oszlifować je i posortować. A wówczas okaże się, że skarbiec jest bogatszy, niż to się może ogólnie przypuszcza!

Równolegle należałoby jednak wszcząć wysiłki w kierunku dalszego kształcenia naszych najlepszych. Braki są jeszcze wcale znaczne, dystans od prawdziwej europejskiej klasy w niektórych dziedzinach bardzo poważny. Obowiązek szkolenia ekstraklasy spada naturalnie przede wszystkim na czołowe kluby. Niestety, wypełnia się go bardzo niedbale, czy to z braku należytego zrozumienia, czy też odpowiednich środków. W każdym razie sprawa jest dostatecznie nagląca, by zainteresowały się nią kierujące czynniki i spróbowały wspólnym wysiłkiem obmyśleć jakieś drogi, którymi można by dotrzeć do dalszych celów.

NIEWYGODNE PYTANIE

Mecze z Hungarią miały dać nam przegląd sił i ewentualnie rozwiązać pewne piekące problemy, gdy chodzi o Drużynę Narodową.

Do zagadnień takich należy w tej chwili obsada ważnych pozycji środkowych zarówno w ataku, jak i pomocy. Że są one atkualne, świadczy choćby fakt, że niezainteresowany obserwator zagraniczny, znany fachowiec praski kol. Schimetschek po półgodzinnej grze warszawskiej postawił nam znienacka pytanie, czy są to rzeczywiście najlepsi polscy kierownicy napadu, względnie pomocy?

Mogliśmy odpowiedzieć, że sprawa z Peterkiem była pomyłką, gdyż mamy innych, natomiast co do środka pomocy, to eksperymentujemy, liczymy na młodość i możliwości podciągnięcia się.

Mecz łódzki miał przynieść nam odpowiedź w obu wypadkach. Na kierowników napadu powołano tam Wostala i Scherfkego. Na tle identycznego przeciwnika, w identycznych warunkach miało okazać się, komu przyznać pierwszeństwo z chwilą gdy... nie ma tego trzeciego najlepszego! I jaki rezultat?

RÓŻNICA POGLĄDÓW

Jesteśmy wręcz odmiennego zdania, niż p. kapitan sportowy (z którym zresztą osobiście na ten temat nie rozmawialiśmy) i wielu innych krytyków. Wostal nie tylko **nie był gorszy**, niż Scherfke ale kwalifikacjami obecnie stanowczo go **przewyższa.** Trzeba wreszcie odłożyć do lamusa legendę o wielkiej wadze kilku dobrych podań i pociągnięć cementujących rzekomo cały napad. Podań tych nie mogliśmy się jakoś dopatrzeć, a w żadnym wypadku nie są one w stanie naprawić tych wszystkich mankamentów, jakie powstają z powodu powolności i niedostatecznej energii w walce. O wyniku nie decyduje gra w polu lecz agresywność pod bramką. Pod tym względem Węgrzy byli doskonałym przykładem — in minus.

OSTRZEŻENIE NA CZASIE

Cóż z tego, że Kardos doskonale operował piłką, miał miękkie ładne podania, przerzuty i zwody? Ilekroć przyszła idealna centra Titkosa czy Sassa, podanie które prosiło się by energicznym zrywem odpowiednio je wykończyć, wówczas nie było nikogo! Olbrzym Kardos nie umiał zdobyć się na energię i obrócony bokiem próbował przemycić piłkę jakimś dribblingiem byle tylko nie ryzykować energicznego przeboju i starcia z obrońcą. Misterny technik polowy Wudi Muller błąkał się w takich momentach o kilka metrów za daleko, wykręcając się w ten sposób od zdecydowanej ingerencji. Przykłady te były dziś niemniej wymowne, niż przed kilkoma miesiącami we Francji, i są dostatecznym ostrzeżeniem przed naśladownictwem złego wzoru!

USTAWICZNIE W RUCHU

Wostal jest mniej precyzyjnym technikiem, niż Scherfke (który prezentuje się zresztą znacznie korzystniej na łączniku, niż na środku) posiada jednak dostateczne opanowanie piłki, posiada przede wszystkim agresywność, przy pomocy której dezorganizuje obronę przeciwnika, trzyma ją w ustawicznym napięciu i zmusza do ciągłej uwagi. Przy Wostalu, jako środkowym napadu, obrońcy węgierscy **nie ważyliby się wysuwać tak daleko do przodu** i stać beztrosko w jednej linii, jak to działo się w drugiej połowie w okresie, gdy Węgrzy rzucili wszystko do ataku, byle tylko wyrównać.

Wostal już w pierwszych minutach swymi biegami i zręcznym zwijaniem się wyrobił sobie trzy lub cztery idealne pozycje, z których powinny były paść bramki. I... nie wyzyskał ani jednej — odpowie zapewne strona przeciwna.

Racja! Zabrakło mu bowiem **spokoju** przy oddawaniu strzału, który był albo za miękki, albo niedostatecznie splasowany. Zabrakło mu też obok siebie Wilimowskiego lub Piontka. Umieliby oni lepiej wyzyskać okazje, niż Baran, któremu brak jest również w takiej sytuacji opanowania, co jest zresztą wadą wszystkich młodych graczy.

Niemniej jednak wolimy dobre pozycje pod bramką niż piękne zagrania daleko w polu. Trzy razy się nie uda, a za czwartym piłka siedzi w siatce. Grać można pięknie przez 90 minut i... nie dojść w ogóle do strzału!

Wostalowi daleko do ideału, nie brak poważnych skaz i Scherfkemu. Dajemy pierwszeństwo chorzowianinowi dla większej skuteczności energii i zdecydowania, dla gry bardziej zbliżonej do nowoczesnych metod, których na dłuższą metę nie będziemy mogli się wyrzec.

MAŁE PRZEOCZENIE

Pisano i mówiono, że jednak drużyna polska „grała w drugiej połowie lepiej". Gdyby z zegarkiem w ręku zmierzyć okresy przewagi w pierwszej i drugiej połowie okazałoby się zapewne, że były one niemal identyczne. Panowie krytycy zapomnieli jednak o jednej małej drobnostce. Zapomnieli, że Węgrzy grali od 8-ej min. po przerwie w dziesiątkę! Że znakomity środkowy Turay wyniósł się z pomocy! Wprawdzie Turan zupełnie dobrze go zastępował, jednak istnieje jeszcze między umiejętnościami ich poważna różnica. W drugiej połowie miał więc nie tylko atak ale i dalsze nasze linie ułatwione zadanie, tym bardziej, że ustawiczne wstawianie świeżych graczy też musiało jakoś zaważyć na szali. Stąd może optycznie wyglądało to korzystniej, przy uwzględnieniu wszystkich okoliczności należałoby jednak ocenę odpowiednio zmodyfikować!

BŁĘDY MŁODOŚCI

Piec II na środku pomocy nie spełnił naszych oczekiwań. Po występie przeciw Wolverhamptonowi spodziewaliśmy się czegoś więcej. Trudno było oprzeć się wrażeniu, że gracz Naprzodu chcąc spisać się jak najlepiej stracił spokój i... po prostu nie wiedział jak zrobić, by wyglądało dobrze. W pierwszej połowie bez względu na okoliczności oddawał natychmiast piłki do przodu i to wyłącznie górą, bez należytego obliczenia. Pracował wiele, ale nie starał się przejąć kierownictwa gry, swym nadmiernym pośpiechem utrudniał skonsolidowanie się i dokładniejsze zmontowanie akcyj. Krótko mówiąc Piec grał jeszcze zbyt chaotycznie, zbyt „młodo" dlatego też żałujemy bardzo, że nie postawiono go między Górą i Dytką. Starsi towarzysze wpłynęliby uspokajająco i kilka płaskich passingów Góry doprowadziłoby go szybko do równowagi umożliwiając rozpoczęcie normalnej gry.

Piec II nie spełnił całkowicie naszych oczekiwań, niemniej jednak nie rewidujemy opinii o nim. Trzeba będzie go jednak częściej zatrudniać, stawiać przed poważniejszymi zadaniami i naturalnie niejednego nauczyć. Trzeba będzie ćwiczyć nie tylko w polu, ale udzielać teoretycznych rad i wskazówek. Piec jest chętny i ambitny, gra go bawi, posiada dostateczną wytrzymałość i niezłą szybkość, toteż z mąki tej może już w krótkim czasie być wcale dobry chleb.

Młodzi boczni pomocnicy cierpieli bodajże na identyczną chorobę. Brakło im otrzaskania, dlatego też gra ich miała przeważnie charakter indywidualny. Tyczy się to przede wszystkim Bendkowskiego, który chciał widocznie zrehabilitować swe słabe występy klubowe. Walczył bardzo energicznie, wkraczał ostro niby bek i destrukcyjnie dawał sobie radę. Gorzej było ze współpracą z napadem. Bendkowski miał zresztą trudne zadanie stojąc twarzą w twarz z doskonałym Titkosem, który doprowadził już do rozpaczy niejednego bardziej markowego pomocnika.

Sumara posiada dobre podstawy, toteż warto nad nim popracować. Podobnie ma się sprawa ze Sobkowiakiem, który podobał nam się lepiej, niż w drużynie klubowej.

BEZ KONKURENCJI

Sprawa z obroną jest prosta. Na razie jest jedna mocna para: Szczepaniak — Gałecki. Gałecki był w Łodzi wyśmienity, wobec słabszej formy, jaką podobno wykazywał w ostatnich czasach, było to w każdym razie miłą niespodzianką.

Przyjemnie rozczarował również Michalski, udowadniając, że fatalna gra w Sosnowcu była taktycznie wypływem lekkomyślnego wystąpienia z bólami ischiasowymi!

Dusik jest chwilowo tylko materiałem na oszlifowanie. Chłop potężny, silny, idzie odważnie na przeciwnika, nie zawsze w dopuszczalnej formie. Foule Dusika nie wynikają jednak ze złych zamiarów lecz z niedostatecznego opanowania ciała. W każdym razie gra jego jest jeszcze w tej chwili ryzykowna. Poza tym olbrzym nie panuje nad wykopami. Zdawałoby się że wzięta na nogę prosta piłka powinna iść jak piorun. Tymczasem wiruje ona dość ospale, przeważnie nie czysto

Nie mamy do młodego gracza pretensji, by rozwiązywał idealnie zadania taktyczne, możemy jednak wymagać, by starał się lepiej opanować zasadnicze rzuty, by nauczył się wyzyskiwać w pełni swą siłę i wagę ciała. Dusik jest materiałem, ale jeszcze b. surowym, trzeba się do niego dobrze zabrać i... czekać co z tego wyniknie.

Szkoda, że nie wiedzieliśmy Twórza, który jest podobno bez treningu. Kombinacja Twórz — Michalski byłaby wcale ponętna. Ślązak reprezentuje energię i siłę, Poznańczyk jest bardziej sprytny, ruchliwy i bystry.

Mrugalla w bramce nie popełniał błędów i zdobył sobie chyba dyplom rezerwowego.

W nawale nazwisk omal nie zapomnieliśmy o dalszych napastnikach. Wodarz miał znów wspaniałe zrywy i przygasał, podobnie było z Wilimowskim. Obaj w formie reprezentują klasę, do której inni nie mają jeszcze dostępu. God jest wciąż bez formy, co nie wyklucza, że przy odpowiednim treningu i normalnym trybie życia do niej powróci. Przy sposobności uwaga: God zawsze gra na lewej stronie lepiej, niż na prawej, czy więc trzeba było koniecznie wystawiać go na... prawym łączniku?

PRZYDAŁBY SIĘ TŁUMIK

Baran jest talentem — powtarza się to od długiego czasu. I dziś użyjemy tego frazesu. Wydaje nam się, że miejsce jego będzie jednak na łączniku. Umie on wiele nawet więcej, niż niejeden z „dyplomowanych" kolegów, wszystko to jest jednak jeszcze nieskordynowane, stąd błyskotliwe zrywy i nagłe załamania się. Baran powinien zrozumieć, że nie można każdej akcji przeprowadzać pełną parą, gdyż wówczas szybko nastąpi wyczerpanie. Trzeba siły rozdzielać. Dobre ustawianie się, krótki wybieg na właściwą pozycję — to dalsze elementy gry przemyślanej chroniącej przed wyczerpującym nadmiernym wysiłkiem fizycznym.

Baran ma wiele danych, chcielibyśmy bardzo, by nauczył się też lepiej panować nad nerwami i humorami, by pamiętał, że piłkarskie wykształcenie jego posiada jeszcze poważne luki, których usunięcie pozwoli mu na zajęcie w piłkarstwie polskim odpowiedniej pozycji. W tej chwili radzilibyśmy pilnie pracować nad kondycją, nad uzyskaniem odpowiedniej wytrzymałości.

Szkoda, że kontuzjonowany Cebula przedwcześnie opuścił pole. Był on w piątek dobrze usposobiony i z zainteresowaniem śledziliśmy jego grę, która przyniosłaby na pewno lepsze rezultaty.

Łyko przypomina nam pod niektórymi względami Barana. Ma on również nieopanowane zrywy, nagłe doskonałe zagrania, by później zniknąć w szarzyźnie. Graczowi Wisły przydałby się również większy spokój, a wówczas osiągnięcia byłyby może lepsze.

Habowski mógłby stać się konkurentem Pieca I, jednak gra on również dziwnie nierówno! Być może, że należałoby go częściej dopuszczać do głosu, a wówczas wreszcie się wykrystalizuje. Posiada w każdym razie lepszą technikę, niż zawodnik Naprzodu. W tej chwili obaj mają zapewnione miejsce w reprezentacji, jeden w pierwszej drugi — w rezerwowej.

O ostatecznym przydziale zadecydują przyszłe tygodnie.

N. S.



19 KANDYDATÓW DO KOSZULKI Z BIAŁYM ORŁEM

Na boisku Ł.K.S. stoją od lewej: Gałecki, Sumara, Dusik, Scherfke, Piec II, Baran, Wodarz, Wilimowski, Łyko, Sobkowiak, God, Cebula; klęczą: Bendkowski, Brom, Mrugalla, Lewandowski, Michalski, Twórz.



WISNIEWSKA (KPW POMORZANIN)

skoczyła na mistrzostwach Polski wwyż — 143 cm.



GŁÓWKA OBROŃCY HUNGARII BIRO

oddala niebezpieczeństwo, nim jeszcze bramkarz Szabo wkroczyć mógł w akcję. Mina Peterka i Piontka nie wyraża zachwytu.





FRAGMENTY Z WYSTĘPÓW „HUNGARII" W ŁODZI

Niełatwo zmusić do kapitulacji zwinnego bramkarza Węgrów Szabo.

Habowski przerwał się, mając tuż na karku pomocnika Dudasa.

Na obozie pań

przed meczem z Niemkami

Celem przygotowania zawodniczek do meczu lekkoatletycznego z Niemkami, P.Z.L.A. zorganizował kondycyjny obóz przygotowawczy. Trening odbywa się na stadionie miejskim w Bydgoszczy, gdzie w nadchodzącą niedzielę, o godz. 16 staną do walki ze znajdującymi się w doskonałej formie Niemkami.

Obozem kieruje mgr. Zakrzewski. Skarży się on bardzo na zbyt słabą frekwencję uczestniczek obozu. Walasiewiczówna, która miała podciągnąć nieco nasze sprinterki, nie przyjechała. Nie zjawiła się też jeszcze Cejzikowa, wyznaczona na trenerkę miotaczek. Trenuje więc na razie zawodniczki mgr. Zakrzewski, na którego głowie spoczywa również strona organizacyjna zawodów. W tym tygodniu przyjedzie jednak do pomocy Cejzik, zjawią się też Cejzikowa i Walasiewiczówna i praca ruszy.

Na razie zawodniczki spędzają na boisku zaledwie dwie godziny dziennie, resztę czasu poświęcając na wycieczki piesze. Od poniedziałku jednak zacznie obowiązywać dokładny program dzienny, który przewiduje pobudkę o godz. 6.30, następnie krótką gimnastykę, dwugodzinną wycieczkę, gimnastykę specjalną, a po południu treningi na stadionie i gry sportowe.

Forma obecnych już w obozie zawodniczek na ogół jest dobra. Doskonałe czasy robi Książkiewiczówna, ładnie zgrała się nasza sztafeta, wiele niespodzianek sprawić może skok Wiśniewskiej, ładnie idzie przez płotki Felska. Zawodniczki cechuje wielka pracowitość i ambicja.

Jakkolwiek trudno się łudzić byśmy mogli pokonać drużynę niemiecką, niemniej jednak to właśnie wielka ambicja sprawić winna, że różnica punktów nie będzie wielka.

ŁÓDŹ, 7.8. — Tel. wł. — Waisówna jest chora, tak, że jej start na meczu Polska — Niemcy stoi w tej chwili pod znakiem zapytania. Nasza znakomita dyskobolka przechodziła z początkiem tygodnia poważną grypę i przewieziona została ze Zgierza, gdzie pracuje i mieszka, do rodziców w Pabianicach. Gorączka dochodziła do 39.9. Wprawdzie w tej chwili choroba już właściwie minęła, ale trwa stan podgorączkowy i panna Jadzia jest mocno osłabiona. Do Bydgoszczy na obóz przed meczem w każdym bądź razie nie pojedzie. Jeżeli tylko dojdzie do sił i przed meczem będzie mogła choć trochę potrenować, to zawodu nie zrobi i do pojedynku z Mauermeyer bezwzględnie stanie, liczyć się jednak należy z ewentualnością, że może jej zabraknąć na starcie. Waisówna wysłała wczoraj list do PZLA. informując o stanie rzeczy, podała również, że przed chorobą nie miała wyników lepszych niż 40 mtr. z centymetrami.

DOMINGOS ZDYSKWALIFIKOWANY

Jak donosi prasa zagraniczna, Brazylia wciąż jeszcze nie przetrawiła niepowodzenia na mistrzostwach świata we Francji. Opinia ostro krytykuje szereg pociągnięć a przede wszystkim kilku graczy, których zachowanie się nasuwało wiele zastrzeżeń.

Na pierwszym posiedzeniu Związku Brazylijskiego po wysłuchaniu sprawozdań kierowników wyprawy, zdyskwalifikowano trzech graczy: Domingosa, Machado i Zeze. Powód dyskwalifikacji trzymany jest w tajemnicy.

Prasa europejska zastanawia się, jakie są przyczyny ostrego tego kroku i dochodzi do wniosku, że chodzi tu o środek zaradczy, gdyż większość graczy brazylijskich była podobno w kontakcie z menażerami francuskich klubów. Fantastyczne wersje kursują o propozycjach, czynionych Domingosowi. Podobno proponowano mu we Francji 700.000 franków i nosił on się z zamiarem wykorzystania tej oferty. (Przyczyna zdaje się być inna i tkwi... w chorobie, jakiej podobno nabawiło się kilku graczy zaraz po wylądowaniu, o czym głośno przebąkiwano w czasie mistrzostw we Francji. Przyp. Red.).



ZA PÓŹNO EZI!

Szabo był szybszy i wyłowił Wilimowskiemu piłkę spod nóg. Fragment z meczu Hungaria — Team Polski 3:1.

Kraków po raz trzeci w finale Pucharu

Warszawa ulega na własnym boisku 3:5!

WARSZAWA, 7.8. — Kraków — Warszawa 5:3 (2:1). Półfinał Pucharu Polski. Bramki dla Krakowa zdobyli: Zembaczyński 2, Korbas 2 (jedna z karnego) i Gracz. Dla Warszawy: Święcki 2 i Smoczek. Sędzia p. Gruszka, widzów ok. 3000.

Kraków: Radwański; Piątek, Szumilas; Góra, Wilczkiewicz, Lesiak; Skalski, Gracz, Korbas, Artur, Zembaczyński.

Warszawa: Strauch; Szczepaniak, Grolik; Sochan, Nytz, Pyszkiewicz; Pirych, Kniola, Smoczek, Święcki, Kisieliński.

8 bramek! Chyba mecz pełen temperamentu i emocji? — Bynajmniej! Bezbarwna, nieciekawa historia, w mdłej, bezbarwnej atmosferze!

Nie tak wyobrażaliśmy sobie półfinał Pucharu Polski, Zamiast ambitnej, zaciętej walki na tle pełnej napięcia i zaciekawienia widowni ot, sobie taki zwykły meczyk, odrabianie pańszczyzny przy minimalnym zainteresowaniu ogółu.

Czyja wina? Zapewne i graczy, którzy nie umieli właściwie ustosunkować się do zadań, w niemniejszym stopniu, niż kibiców sportowych, dla których jedyną atrakcją są walki o punkty. Zresztą nie czas teraz na analizę.

Faktem jest, że zawody, które decydować miały o wejściu do finału, stały na mniej niż przeciętnym poziomie, nie przyniosły żadnych rewelacji i p. Kałuża, który przyjechał specjalnie z Krakowa, mało miał chyba pociechy ze swej wycieczki.

Skąd bowiem miały się wziąć jakieś nowe odkrycia, gdy zawadzili ci, na których wolno było z góry poważnie liczyć. Nie był w reprezentacyjnej formie Szczepaniak, nie widzieliśmy jej również u Góry.

Ostatecznie do finału zakwalifikował się Kraków. Było w tym więcej szczęścia, niż rzetelnej zasługi. Gdyby nie dwa fatalne błędy obrony wynik przed pauzą przedstawiłby się inaczej. Kraków miał wyraźną przewagę właściwie tylko między trzecią bramką, zdobytą przez Gracza i drugą na rzecz Warszawy przez Smoczka: dokładnie 15 minut.

Poza tym działo się różnie, więcej przy piłce była jednak reprezentacja stolicy, która w ostatnim kwadransie setnie przycisnęła wroga. Miała jednak mniej szczęścia i zeszła pokonana, nie grając bynajmniej gorzej.

U Krakowian stwierdziliśmy słabe zgranie i częsty brak kontaktu między pomocą i pierwszą linią. Trójka środkowa złożona z graczy fizycznie słabych, niskich powinna była grać raczej krótko i precyzyjnie, gdyż przy dalekich podaniach, gdzie trzeba też rzucić na szalę walory bojowe, musiała kapitulować. Korbas grał przy ...niej się nieco poprawił. Gracza widzieliśmy już w lepszej formie, Artur przedwcześnie się wypompował. Zembaczyński okazał się znów dobrym zdecydowanym strzelcem, szkoda, że nie umiano go należycie wypuszczać, chętnie ujrzelibyśmy też Skalskiego obok sprawniejszych kierowników napadu czy pomocy.

Wilczkiewicz pracował wiele ale tym w pierwszej połowie b. słabo, póbył stanowczo słabszy od Nytza, Lesiak wykończył się na dobre co najmniej o kwadrans za wcześnie. W ogóle kondycja Krakowian pozostawiała wiele do życzenia i gdyby mecz trwał jeszcze kilkanaście minut na pewno Warszawa nadrobiłaby dystans.

Z zainteresowaniem śledziliśmy grę obrońcy Piątka, niestety i on szybko się wyczerpał, wykopy stawały się słabsze i krótsze. Szumilas dawał sobie nieźle radę, Radwański miał kilka dobrych i kilka mniej pewnych momentów.

Warszawianie byli lepsi w pomocy i sprawniejsi w ataku, toteż przy minimalnej dozie szczęścia wynik brzmiałby odwrotnie. Smoczek po kilku zagraniach zniknął, by później znów zabłysnąć idealnie obliczonymi wypuszczeniami. Z rozmachem operował Kniola i Pirych, jak zwykle pracowity był Święcki i... mało udzielał się Kisieliński.

Sochan zwietrzywszy niebezpieczeństwo zakrył ostatecznie Zembaczyńskiego a Nytz pracował za dwóch, starając się raz po raz pchać napad do przodu. Nawet nieznany bliżej Pryszkiewicz z Legii spełnił swoje zadanie. Gorzej wiodło się obronie, która rozegrała się dość późno, kiedy konto było już splamione bramkami. Strauch podpatrzył dobrze Węgra Szabo i popisywał się wybiegami, inna rzecz, że pod koniec zdarzyło się kilka błędów.

Ciekawszy okres meczu nastąpił dopiero w chwili gdy Warszawa zdobyła drugą bramkę zaczęła naciskać i wyciągnęła trzeci punkt. Krakowianie przeżywali wówczas ciężkie chwile, bronili się często kupą i gdyby nie szczęście Radwańskiego doczekalibyśmy się zapewne przedłużenia. Sprawę ostatecznie rozstrzygnął rzut karny w przedostatniej minucie, wyzyskany przez Korbasa. Z wysokości trybun trudno było stwierdzić, jakie nastąpiło właściwie przewinienie.

Mecz rozpoczął się dość oryginalnie, gdyż Warszawa **nie mogła w porę zebrać wszystkich graczy (!)** i wyszła na boisko w dziesiątke bez Knioły, który zjawił się po 7 min

Sędziował zadowalająco p. Gruszka, który nie miał zresztą zbyt trudnego zadania. (s)

CO MÓWIĄ O MECZU PIĄTKOWYM?

Kapitan związkowy p. Józef Kałuż jest rozgoryczony ostrą grą Węgrów (a jak tam z własnymi barankami? — przyp. Red.) i sędziowaniem p. Langego, podkreśla jednak, że taki sam zawód zrobił w Warszawie p. Frank. Z przeglądu łódzkiego jest bardziej zadowolony niż z warszawskiego. Mrugalla zdał egzamin bez zastrzeżeń. Dusikowi brak jeszcze otrzaskania i szlifu, ale to jest obiecujący zawodnik. Z pomocników bocznych pierwszą notę daje p. Kałuża Sumarze, następnie Sobkowiakowi i dopiero trzecią Będkowskiemu. Z gry Pieca jest zadowolony. W ataku zawiódł God. Baran na razie nie nadaje się jeszcze do drużyny, trzeba go szlifować. Łyko zawiódł zupełnie. Jeszcze Habowski był nie najgorszy, choć stać go na lepsze dośrodkowania.

P. Ipoly, kierownik drużyny Hungarii zwala całą winę na sędziego meczu p. Langego.

— Moi gracze są wyjątkowo zdyscyplinowani, nie mam z nim żadnych kłopotów. Pod względem zachowania posiadamy dobrą marke, ale do gry ostrej zostaliśmy sprowokowani przez Polaków i sędziego.

ŁÓDŹ DYSTANSUJE STOLICĘ

Łódź okazała się do PZPN-u złotodajną żyłą. Na meczu piątkowym dokładna co do grosza kasa wynosiła 10.371,50, a więc o blisko 3 tys. zł więcej niż przyniósł środowy mecz warszawski. Na meczu łódzkim było dokładnie 6484 płatnych widzów, tak, że ilość widzów obserwujących mecz należy określić łącznie z tymi, co za wejście nie płacą — na 7 tysięcy.

Nawiązując do dobrej kasy łódzkiej, wiceprezes PZPN-u p. inż. Przeworski rozmawiał z prezesem ŁZON-u p. Konopka na temat powierzenia Łodzi w przyszłym sezonie meczu międzypaństwowego. PZPN oddałby Łodzi mecz z Belgią lub Bułgarią.

Piłkarz Dębu w Wilnie

Kioda, napastnik ekslligowego „Dębu", który ostatnio odsługuje swą powinność wojskowa w Wadowicach, został przeniesiony do Wilna i wstąpić zamierza do WKS Śmigły. (hr.)

Trener Ringer opuszcza Śląsk?

Trener piłkarski okręgu śląskiego Wiedeńczyk Ringer otrzymał w tych dniach ofertę klubu bawarskiego — „1860" Monachium. Dotychczas Austriak nie zdecydował się czy opuści Śląsk i uda się do swej nowej ojczyzny, choć właściwie należy się z tym liczyć. (hr)

Nieudolny sędzia psuje widowisko

Burzliwy występ „Hungarii" w Łodzi

ŁÓDŹ. 7.8. TEAM POLSKI — HUNGARIA 1:0 (0:0). Jedyną bramkę dnia zdobył w 31-ej min. po przerwie Baran. Sędziował p. Lange z Łodzi widzów ok. 7000.

Hungaria: Szabo; Kiss, Biro; Szebes, Tura, Dudas; Sass, Müller, Kardos, Vido, Titkos. Po wykluczeniu Kardossa, Turay przeszedł na pozycję lewego łącznika, miejsce jego w pomocy zajął Turan, Sass zeszedł z boiska i na prawym skrzydle pojawił się lewy łącznik Vido.

Team Polski składał się aż z 17-stu graczy. Pierwsza edycja była następująca: Mrugalla; Dusik, Gałecki; Sumara, Piec II, Bendkowski; Habowski, Baran, Wostal, Cebula, Łyko. Po kontuzjonowaniu Cebuli (20 min.) wszedł Scherfke.

Po przerwie zamiast Dusika grał Michalski, zamiast Sumary — Sobkowiak, na prawym łączniku znalazł się God, (którego później zastąpił znów Baran) na środku Schrefke, dalej Wilimowski i Wodarz. Pod koniec meczu wobec rozbicia Wodarza wrócił Łyko.

●

Mecz o charakterze sparringowym przemienił się nieoczekiwanie w zbyt ostrą a nawet brutalną walkę. Obfitował w szereg niemiłych incydentów, które poważnie zaciążały na wartości imprezy. W końcowej fazie nie miała już normalnego przebiegu, gdyż w 8-ej min. po przerwie wyleciał z boiska Kardos za ordynarny foul na Piecu. W złym zachowaniu się prześcignął go niestety Baran. W 32-ej min. sfaulowany przez Müllera zareagował „prostym" w głowę przeciwnika. Sędzia wyrzucił obu.

●

Główna część winy za tak niefortunny obrót spraw spada na sędziego p. Langego. Jest to tym przykrzejsze, że p. Lange zgłoszony został niedawno do FIFA jako — sędzia międzynarodowy!
nego blamażu.

Nie mielibyśmy do p. Langego pretensji, gdyby przeoczył jedno czy drugie przekroczenie. Wypadki chodzą po ludziach. Jednak absolutnie nie możemy się zgodzić na celowe naciąganie orzeczeń. Sędzia piłkarski ma ferować wyroki ściśle wedle faktycznego stanu, a nie zapuszczać się w „kombinacje". Trudno zaś inaczej określić fakt dwukrotnego cofnięcia piłki daleko poza miejsce przewinienia po dyktowanie zamiast rzutów karnych rzuty wolne! Po raz pierwszy stało się to z wyraźnym pokrzywdzeniem Węgrów, w drugim identycznym wypadku zapłacili za to Polacy. Poważne wątpliwości nasuwał rzut karny podyktowany przeciw Węgrom, nie mówiąc już o licznych fałszywych ocenach fouli. Nie wiemy czy p. Lange słyszał już coś kiedyś o t. zw. stołkach, w każdym razie karać należy zawodnika, który się podkłada, a nie tego który skacze, jak to działo się w interpretacji łódzkiego arbitra. No i w końcu niezorientowanie się, że Węgrzy po wykluczeniu drugiego zawodnika wstawili innego gracza, świadczyło również o zupełnym braku przeglądu sytuacji.

●

Gdyby nie incydenty, mecz byłby wcale ciekawy. Gra była żywsza niż w Warszawie „młodzież" była bowiem bardzo ambitna i zmusiła też Węgrów do należytego rozruszania się. — Spotkanie miało niemal identyczny przebieg w pierwszej i drugiej połowie. Początkowe minuty należały przed i po pauzie do Polaków, którzy bardzo energicznie naperali, później gra się wyrównywała i w końcowej fazie więcej przy głosie byli goście.

W drugiej połowie zawody toczyły się już w nienormalnych warunkach. Węgrzy grali bowiem od 8-ej min. w dziesiątkę, później powinni byli grać nawet w dziewięciu za dziesięciu Polaków, jednak sędzia nie zauważył, że zbagatelizowali jego orzeczenie.

Zaraz w pierwszych minutach miał Team trzy lub cztery doskonałe szanse, jednak brak spokoju nie pozwolił wyzyskać sytuacji. Pierwszą ofiarą ostrej gry był Kardos, który zeszedł na kilka minut po zaatakowaniu go przez Dusika. Kardos wrócił, natomiast przedwcześnie opuścił pole (20 min) Cebulak.

Po przerwie już w 8-ej min. Kardos zostaje wykluczony za foul na Pieca, który wkrótce przychodzi do siebie. W dwie min. później Scherfke strzela rzut karny zbyt lekko, jak na doskonałego Szabo. W 30-ej min. Baran wchodzi w miejsce Goda, w minutę później zdobywa zwycięską bramkę, a po dalszych 60 sek. dopuszcza się brzydkiego czynu i wędruje wraz z Müllerem poza pole gry. Za Müllera wchodzi cichcem jakiś rezerwowy gracz, widzi to cała widownia, tylko nie p. Lange, który orientuje się dopiero na trzy minuty przed końcem i wyprasza nieproszonego gościa.

Węgrzy mimo zdekompletowania w ostatnich minutach ostro nacierali. Polacy mają okazję podwyższyć wynik, gdy Wilimowski mija obrońcę, objeżdża bramkarza i bombarduje... słupek.

●

Węgrzy i tym razem pokazali klasę. Pociągnięcia ich były dokładniejsze, bardziej płynne, umiejętność obchodzenia się z piłką lepsza, niż u większości Polaków. Atak jednak znów nie grzeszył skutecznością, marnując dużo okazji. Najniebezpieczniejszym graczem był Titkos, którego doskonałych centr nikt nie umiał wyzyskać. Zupełnie dobrze grała również pomoc i obrona, grzesząca zresztą lekkomyślnością. Bramkarz Szabo był znów wyśmienicie dysponowany i zdobył sobie poklask widowni. (ns)

WISŁA — PWATT 10:0

KRAKÓW. 7.8. Tel. wł. — Najważniejszą imprezą piłkarską w Krakowie był dziś mecz juniorów o mistrzostwo Polski. W meczu tym Wisła rozgromiła w wysokim stosunku 10:0 mistrza okręgu warszawskiego PWATT. Jeszcze do pauzy b. dobrze grający bramkarz warszawski przyczynił się do niezbyt wysokiego wyniku. Po pauzie Wisła opanowała w zupełności pole i uzyskała w końcu rekordowy wynik.

Łupem bramkowym podzielili się Obtułowicz sześć, Cholewa dwie, Gliksell i Kapusta po jednej. W drużynie Wisły doskonale grała środkowa trójka ataku. Natomiast w zespole warszawskim zadowolili jedynie bramkarz Burkucki, Sikorski w pomocy i Kasprzak w ataku. Sędziował b. dobrze p. Rutkowski.

W dalszych spotkaniach Wisła z czterema graczami ligowymi pokonał Zwierzyniecki 8:0 (4:0). Bramki dla Wisły strzelili Filek trzy, Fidacki i Łyko po dwie, Gergel jedną. Sędzia Wyrobek.

Mecz Cracovia — Grzegorzecki nie doszedł do skutku z powodu niestawienia się drużyny Grzegorzeckiego. Olsza pokonała Makabi w stosunku 6:2.

Lwów zwycięża Łódź

i kwalifikuje się również do finału

Lwów, 7. 8. — Tel. wł. — Lwów — Łódź 3:2 (2:0). Bramki dla Lwowa zdobyli Niemiec z karnego, Skoczeń i Żurkowski, dla Łodzi Koczewski i Królasik.

Łódź: Andrzejewski; Karasiak, Gałecki; Chojnacki, Pilc, Nowoszewski; Świętosławski, Koczewski, Lewandowski, Seidel, Krolasik.

Lwów: Albański; Jeżewski, Lemiszko; Hanin, Wasiewicz, Sumara; Niemiec, Skoczeń, Żurkowski, Bohurat, Majowski.

Półfinałowe spotkanie rozstrzygnęli Lwowianie na swoja korzyść na ogół dosyć łatwo, jednakże jako całość reprezentacja Lwowska odbiegała dosyć znacznie od wysokiej formy wykazanej na meczu ze śląskiem. Dotyczyło to prawie że całej linii napadu, która grała b. chaotycznie, bez werwy i tempa. Wszystkie groźne sytuacje, które wynikały pod bramką Łodzian były w wielkiej mierze zasługą znajdującego się w b. dobrej formie Majowskiego a po części błędów pomocy lub obrony Łodzian.

Poza Majowskim trudno było się doszukać w napadzie lwowskim jaśniejszych punktów. Zawiódł przede wszystkim Żurkowski, który nie mogąc w żaden sposób znaleźć sposobu na nawiązanie kontaktu ze swoimi partnerami z lewej i prawej strony przeszedł na pozycję łącznika, która bardziej mu odpowiadała. Stosunkowo niezły był jeszcze Niemiec, jednak przy braku zgrania ze Skoczeniem było trudno osiągnąć odpowiednią klasę.

Zdecydowanie dobrze i pewnie przedstawiała się natomiast sytuacja w tylnych formacjach Lwowa. Cała pomoc w dobrej kondycji nie zawiodła ani razu. Z linii tej najwyższy poziom osiągnął Sumara. Wesiewicz miał dobre przebłyski, awizujące powrót do dawnej formy. Podobnie przedstawiała sie sytuacja w obronie, gdzie Jeżewski stworzył bezwzględnie najmocniejszy punkt reprezentacji Lwowa. Poziom Lemiszki był słabszy. Albański obronił kilka piłek w b. dobrym stylu.

W zespole łódzkim na plan pierwszy wysunęła sie linia napadu. Atak łódzki zawsze groźny dzięki temu, że do każdej akcji podchodził szybko i zdecydowanie. Najlepszym zawodnikiem był tutaj bezwątpienia Królasik. Na dobrym poziomie grali Koczewski i Lewandowski. Pomoc łodzian miała już poważne braki i była w rezultacie najsłabszą formacją. W obronie mocnym punktem był Gałecki czego nie można powiedzieć o Karasiaku, grającym niepewnie i dość ostro.

Początek meczu był ciekawy. Obustronnie zagrano w mocnym tempie, przy czym z miejsca zarysowała się przewaga Lwowa. Trwała ona nieprzerwanie przez pierwsze 15 m. W tym okresie Andrzejewski jest często zatrudniony. W 18 m Majowski mija Karasiaka i znajduje się z piłką już na samej linii bramkowej. W tym momencie zostaje nieprawidłowo zatrzymany. Rzut karny strzela ostro Niemiec. Na tym kończy się okres przewagi Lwowa. Do głosu dochodzi cześciej Łódź. Gra się zupełnie wyrównuje i jest raczej monotonna. W 22 m w zamieszaniu podbramkowym Skoczeń zderza sie z Andrzejewskim. Kontuzja bramkarza Łodzian jest groźniejsza tak, że musi ustąpić on miejsca Lassowi, który gra do końca pierwszej połowy. W 33 m po akcji Majowski — Skoczeń Lwów notuje drugi punkt. Po przerwie gospodarze są znowu w ataku, nie przeszkadza to jednak łodzianom przeprowadzać wypady, z których jeden w 60 m kończy się bramką zdobytą przez Koczewskiego. Zanosi się na wyrównanie. Tempo meczu nagle wzrasta, Lwów wychodzi z tego okresu zwycięsko i jest znów w ataku. W 65 m Żurkowski zdobywa trzeci punkt. Koniec gry upływa pod znakiem zmiennych akcji. Lwów jest zawsze groźniejszy, łodzianom jednak dopisuje szczęście i dosłownie na 5 sek. przed końcem Królasik decyduje o wyniku meczu zdobywając drugą bramkę. Sędziował p. Linke z Katowic. Widzów około 3.000. (K.)

Co widział obcy obserwator?

Dziennikarz praski o pierwszym meczu „Hungarii"

W Warszawie bawił znany praski dziennikarz sportowy a zarazem korespondent Przeglądu Sportowego red. Otto Schimetschek. Skorzystał on z okazji, by przyjrzeć się meczowi Team Polska — Hungaria w Warszawie. W zamieszczonym poniżej artykule dzieli się swymi wrażeniami.

Trudno nie mówić o pechu, gdy człowiek mający zainteresowanie dla polskiej reprezentacji piłkarskiej — jak właśnie niżej podpisany — dwukrotnie wpada na jej nieszczęśliwe dni. Raz było to w roku olimpijskim 1936 w Berlinie, gdzie — głos miała amatorska Austria, obecnie znów na stadionie WP w Warszawie, kiedy to — Hungaria demonstrowała swoje walory.

Kto jednak wyrósł i wzrósł w futbolu, ten potrafi zrozumieć i wyczuć, że istnieją feralne dnie, w których najlepsza drużyna obniża swój poziom o całą klasę. To jest właśnie piłka nożna, „that's football" jak powiadają Anglicy. Mogę zresztą służyć małym przykładem takiego feralnego dnia, z okresu naszego tournee po Anglii.

W pierwszych 20 minutach w Londynie robili Anglicy z nami (Czechosłowacją. Przyp. Red.) co sami chcieli i — w okresie tym nie zdobyli ani jednej bramki. A potem mogli mówić o szczęściu, gdy niemal w zupełnych ciemnościach udało im się strzelić zwycięską bramkę i zapewnić sobie ostatecznie sukces w najgorszym stosunku 5:4, jaki uzyskać zdołali kiedykolwiek z reprezentacją kraju kontynentalnego.

Belgijski sędzia Langenus oświadczył mi wówczas, że przerwałby zawody co najmniej na 10 minut przed końcem, gdyby nie chodziło tu o przyjacielski mecz międzypaństwowy. W tydzień później wystąpiliśmy w Glasgowie przeciw Szkotom. Jeden nieznaczny błąd obrony przyniósł nam już w pierwszych minutach utratę bramki. A później dusiliśmy przez całą pierwszą połowę, by w rezultacie — przegrać 0:5. Taka jest piłka nożna.

Chciałem przez to wyrazić, że wynik cyfrowy niewiele mówi, szczególnie, gdy uzyskuje się go z początkiem sezonu w niezwykłych warunkach. A jednak żałuję, że nie było mi dane zobaczyć reprezentacji Polski na poziomie, jaki zademonstrowała we Francji a w szczególności pamiętnego dnia w Paryżu.

W Warszawie rzuciła mi się w oko obsada środkowych pozycji napadu i pomocy. Nie ma drużyny, która mogłaby zademonstrować widowni piękny futbol z chwilą gdy te dwa posterunki są fałszywie obsadzone.

Zaletą środkowo-europejskich zespołów jest właśnie to, że środek napadu i środek pomocy stanowią niejako kluczową pozycję. Środkowy pomocnik kieruje walką, środkowy napastnik dezorganizuje obronę przeciwnika mądrymi taktycznymi ciągami.

Anglicy natomiast cofają środkowego pomocnika do tyłu, częstokroć, tak daleko, że traci się orientację, który jest obrońca a który pomocnikiem. Tak zdarzyło mi się kiedyś w Birmingham, gdzie przez długi czas oklaskiwaliśmy doskonałą grę prawego pomocnika, który później okazał się — środkiem pomocy! Dla kontrastu angileski środkowy napastnik stoi znów na daleko wysuniętym posterunku bezpośrednio na granicy offisdu i czeka na okazje. Co prawda częstokroć przez 90 minut bezskutecznie.

W drużynie polskiej nie mogłem odkryć ani jednego ani drugiego systemu. Środkowy pomocnik Nytz nie był ani konstruktorem ani stopperem! Środkowy napastnik wysyłał łączników swoich w bój ostrymi piłkami do przodu nie upewniwszy się, czy nie staną sie one łatwym łupem... obrońców. Przeważnie korzystał na tym bramkarz Węgrów, który szybkimi wybiegami zapewniał sobie w porę piłki.

Ze znanych nam fachowcom kontynentalnym, graczy zauważyłem tylko Wodarza, natomiast nie mogłem „dojrzeć" sasiada jego Wilimowskiego. Wytłumaczono mi później, że z powodu kontuzji pauzował on przez dłuższy czas.

Walka byłaby może ciekawsza, gdyby udało się Hungarię zmusić do poważniejszego wysiłku, do tego jednak nie doszło. Atak polski mógłby podać na swoją obronę brak wsparcia ze strony pomocy.

Jeśli uwypukliłem tu momenty, które różnią się od tego, do czego przyzwyczajeni jesteśmy w Pradze, Budapeszcie i Wiedniu, to z drugiej strony było mnóstwo punktów, które pozwoliły mi zapomnieć, że nie znajduję się na boisku jednego z tych trzech miast! Postaram się zanotować to charakterystyczne zjawisko, z jakim można się widocznie spotkać na całym kontynencie.

1. Publiczność, będąc początkowo w dobrym humorze, zaczyna go tracić, z chwilą gdy własna drużyna traci bramki. Przy pierwszej przeżuwa gniew wewnętrznie, przy dalszych daje głośny upust niezadowoleniu.

2. Na pięć minut przed końcem nikt nie siedzi na własnym miejscu. Na parterze stojącym są ludzie jednak bardziej kurtuazyjni wobec graczy i nie uciekają przedwcześnie.

3. Sędziowie popisują się znajomością reguł przeważnie przy występach ze strony obcej drużyny, dla swoich ma Temida opaskę na oczach.

4. Sędziowie liniowi podnoszą chorągiewkę w momencie gdy którykolwiek z przeciwników znajdzie się poza linią „swoich" obrońców, bez względu na to czy pozycja ta jest rzeczywiście spalona czy nie. „Spalony" jest bowiem, jak wiadomo, dopiero w chwili, gdy gracz wkracza w akcję.

Te cztery punkty są, zdaje się, wspólną cechą wszystkich boisk kontynentu, toteż prasa powinna podjąć się wdzięcznego zadania, by wspólnym wysiłkiem przeciwdziałać tym złym obyczajom.

Pod jednym względem gra warszawska różniła się dodatnio od zwyczajów środkowo-europejskich. Drużyna polska umiała z honorem przegrać i pod tym względem mogłaby służyć za wzór niejednemu renomowanemu teamowi. Świadczy to o prawdziwie sportowym duchu, z którym dzisiaj spotykamy się, niestety, coraz rzadziej!

Otto Schimetschek.

Ślązacy poszukują graczy

Kierownictwo „Ruchu", zachęcone widocznie „pozyskaniem" najlepszego piłkarza Zagłębia — Sioty, zarzuca obecnie sieci na innych graczy z poza okręgu śląskiego. Ostatnio wysłannicy Ruchu nawiązali kontakt z reprezentacyjnym napastnikiem Pomorza — Wierzelewskim: po meczu Śląsk — Gryf, podobnie jak to w swoim czasie miało miejsce ze Siotą — przedstawiciele „Ruchu" starali się nakłonić piłkarza toruńskiego do przeniesienia się na G. Śląsk!

Przykład „Ruchu" nie pozostaje bez wpływu na inne kluby śląskie, które również starają się najrozmaitszymi sposobami zdobyć nowych graczy. W K. S. Dąb n. p. buntują się Dytko, Pawłowski, Krawiec i Hajduk... Kierownictwo klubu zdobyło się na cesarskie cięcie, zapowiadając, że graczy tych zawiesi i nie wstawi ich do bliskich — ciężkich meczów! Nie widząc jednak wyjścia z ciężkiej sytuacji, „Dąb" zamierza też na gwałt ściągnąć jakichś „zastępców" i jak twierdzą w Sosnowcu, onegdaj bawił tam już wysłannik, który namawiał bramkarza STS. Unia — Łukasika do zasilenia „Dębu". Pogłoska ta nabiera cechy prawdopodobieństwa jeśli zważymy, że klub katowicki pozostał zupełnie bez bramkarza! (hr)

Piłka w całym kraju

Poznań, 7. 8. — Tel. wł. — Korzystając z wolnych terminów oba czołowe kluby poznańskie Warta i Legia rozegrały spotkanie towarzyskie. Ligowa Warta grająca bez Twórza i Danielaka, poniosła drugą w tym sezonie porażkę z Legia w stosunku 3:4 (1:2). Legia walczyła bez Skowrońskiego, Dusika i Mazgaja, lecz mimo to wygrała zasłużenie. Warta natomiast grała b. słabo. Dla zwycięzców bramki strzelili: Mikołajewski 3 i Przybyłowicz jedną. Dla Warty dwie bramki strzelił Gendera, jedną Scherfke. Z powodu szalonego upału gra toczyła się dwa razy po 35 minut.

POLONIA — ŻYRARDOWIANKA 5:2

Polonia w meczu o mistrzostwo kl. AW. O. Z. P. N. pokonała Żyrardowiankę w stosunku 5:2 (2:1). Polonia wystąpiła zasilona kilkoma ligowcami: Pazurkiem, Jaźnickim i Lechem. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Jaźnicki 2, Laskowski, Urbański i Jask, dla Żyrardowianki Pindor i Dreyer.

KISPEST GRA W WARSZAWIE

Kispet (Budapeszt) będzie w piątek, dn. 12 b. m. gościem Polonii. Mecz Polonia — Kispest rozegrany zostanie na boisku Polonii o g. 17.15.

RUCH GRAŁ SŁABO

KATOWICE. 7.8. Tel. wł. — Na stadionie dr Grażyńskiego w Hajdukach leader ligi państwowej Ruch zmierzył się w pełnym składzie z sosnowiecka Unią. Ślązacy wygrali co prawda 5:4, zaprezentowali się jednak b. słabo. Unia była przez cały niemal czas zawodów lepszą drużyną. Ona też prowadziła do pauzy 3:2, a po zmianie jeszcze 4:3, ale nie wytrzymała tempa do końca. Doskonale wypadł bramkarz Unii Łukasik. W Ruchu najlepiej wypadli dwaj nowi ludzie Siota i Kruk. Wodarz, który do 60 m właściwie tylko statystował rozegrał się pod koniec na dobre, strzelił 2 bramki i wykazał w tym czasie fenomenalną wprost formę. Widzów 400.

PIŁKA W ZAGŁĘBIU

W Będzinie Hakoach pokonał niespodziewanie KS Strzelec z Czeladki 2:1 (1:1). Goście wystąpili w pełnym składzie jedynie bez Hależki. RKS Siła Janów — Strzelec Strzybnica 4:2. Orzeł Brzeziny śląskie — Poniatowski Goduła 4:1. KS. Dąb — Podlesianka 13:0. Brygada Strzemieszyce — TS Polonia 6:2. KSM Kostuchna — KS 06 Katowice 3:1.

ŁÓDŹ. 7.8. Tel. wł. — W meczu o wejście do A klasy Zjednoczonych (Łódź) pokonało pabianicki Kruszender w stosunku 4:2.

W Zgierzu odbyły się dwa mecze towarzyskie Wima Łódź — Boruta 3:0, Sokół Zgierz WKS Łódź 5:3.

JESZCZE RAZ STARACHOWICE

Zarząd WOZPN rozważał na ostatnim swym zebraniu sprawę przyjęcia z powrotem Starachowic do Ligi Okręgowej.

Jak wiadomo, PZPN nakazał WOZPN-owi przyjęcie ponownie Starachowic do Ligi Okręgowej, pogarszając znacznie warunki finansowe dla drużyn warszawskich. Dotychczas bowiem Starachowice zwracały drużynom warszawskim całkowicie wydatki związane z przyjazdem. Obecnie PZPN zrewidował tę uchwałę w tym sensie, że Starachowice zwracają tylko za koszty przejazdu od Radomia do Starachowic.

W tym wypadku obciąży to drużyny warszawskie znacznymi kosztami.

Zarząd WOZPN w tych warunkach postanowił nie przyjmować Starachowic z powrotem do warszawskiej Ligi Okręgowej.

Notatnik futbolisty

BARAN ZAWIESZONY

W związku z incydentem na boisku łódzkim, gracz Warszawianki Baran został automatycznie zawieszony. Grozi mu poza tym dłuższa dyskwalifikacja.

NIE BĘDZIE MECZU Z BUŁGARAMI

Po długim czasie zdecydował się Bułgarski Zw. Piłki Nożnej udzielić odpowiedzi na propozycję rozegrania rewanżowego meczu w Polsce. Bułgarzy proszą o przesunięcie terminu na przyszły rok, na co PZPN chętnie się zgodzi, gdyż w przyszłym roku brak mu i tak meczów w kraju.

PORAŻKA GEDANII W KRÓLEWCU

KRÓLEWIEC, 7.8. — W meczu piłkarskim o mistrzostwo lig wschodnio - pruskiej Gedania rozegrała pierwszy mecz z mistrzem Królewca Prussia — Samland, przegrywając 1:5 (1:3). Gedania zaprezentowała się bardzo słabo.

Ruch jedzie do Hamburga

Kierownictwo „Ruchu" sfinalizowało już mecz z Hamburger S. V., który odbędzie się po mistrzostwach — 13 listopada. Najprawdopodobniej zagrają Ślązacy jeszcze jeden mecz w Bremie, a w drodze powrotnej (15 XI.) i zatrzymają się we Wrocławiu na zawody z „02". (hr).

GARBARNIA W RZESZOWIE

RZESZÓW, 7.8. Tel. wł. — Towarzyski mecz pomiędzy krakowską Garbarnią i rzeszowską Resovią wygrała Garbarnia 2:1 (1:1).

OBÓZ W SIERAKOWIE

Z początkiem przyszłego tygodnia uruchomiony zostanie w Sierakowie centralny obóz dla juniorów. Obóz ten obejmie juniorów okręgów: poznańskiego, pomorskiego, łódzkiego i warszawskiego. Każdy okręg stawi do dyspozycji po 15 zawodników — juniorów. Prócz tego w obozie tym uczestniczyć będzie 23 juniorów z Polonii zagranicznej. Razem więc obóz obejmie 83 uczestników. Kierownikiem będzie z ramienia poznańskiego Urzędu Okręgowego W. F. p. Nowak, referent wyszkoleniowy PZOPN.

MISTRZOSTWA OKRĘGU POZNAŃSKIEGO rozpoczną się w klasach A, B i C 28 sierpnia. Liga okręgowa poznańska rozpocznie mistrzostwa w pierwszej połowie września. Losowanie rozgrywek ligi okręgowej nastąpi w niedzielę, 7 sierpnia w lokalu P. Z. O. P. N

Poznań w gorączce wioślarskiej

przed meczem z Węgrami i mistrzostwami

Gród Przemysława żyje w oczekiwaniu wielkich dni wioślarskich, meczu międzypaństwowego Polska — Węgry w dniu 14 bm. i mistrzostw Polski w dniu 15 bm. Prace przygotowawcze dobiegają końca, a tor na jeziorze Witobelskim ożywia się coraz więcej. Wielki ruch na torze zapanuje jednak dopiero w przyszłym tygodniu, bo już dziś trenują tam ekipy: Verey i Kepel, dalej dr Szusterowa, która jako pierwsza zawitała do Witobla. W niedzielę przeniosła się do Witobla ósemka AZS poznańskiego, która pozostanie na torze już do regat.

PECH AKADEMIKÓW

Wyprawa poznańskich akademików nie obyła się bez przykrego wypadku z łodziami. Akademicy zamówili sobie w Niemczech nową ósemkę i czwórkę bez sternika, które miały nadejść do Poznania już pod koniec lipca. Łodzi, zwłaszcza ósemki, oczekiwano z dużym niepokojem, gdyż dotychczasowa nie nadaje się do regat. Wreszcie łodzie przybyły do Poznania w piątek, a w sobotę miano je odtransportować dalej do Witobla. Przy przetaczaniu wagonu na dworcu poznańskim cenna łódź została rozbita. Rozgruchotano doszczętnie cały przód do długości jakichś trzech metrów i akademicy pozostali znów bez własnej ósemki, którą będzie trzeba do naprawy wysłać z powrotem do Niemiec. Natychmiast skomunikowano się z warszawskim Oficerskim Jachtklubem, prosząc o wypożyczenie łodzi, by móc startować przeciw Węgrom.

Węgrzy po zwycięstwie w roku ubiegłym nad Polakami w Budapeszcie są, zdaje się, zbyt pewni wygranej, gdyż przybywają do Poznania dopiero w piątek. Tak późny przyjazd naszych gości węgierskich podnieca naszych reprezentantów, którzy — jak zapewniają — dołożą wszelkich sił, by udowodnić, że nasze wioślarstwo od roku ubiegłego znacznie się podciągnęło. Nastrój wśród trenujących wioślarzy jest bardzo dobry.

WYGRAMY 4 BIEGI

— Jakie mamy szanse w meczu z Węgrami — pytamy jednego z najlepszych wioślarzy polskich, szlakowego załogi KW 04, p. Jurkowskiego, który, jako szlakowy, prowadził osadę klubu Wioślarskiego 04 od zwycięstwa do zwycięstwa, zdobywając 10 mistrzostw Polski, a obecnie z tak dobrym skutkiem bezinteresownie trenuje osady akademików poznańskich.

— Z siedmiu biegów z Węgrami powinniśmy wygrać cztery — mówi nam p. Jurkowski. Zwyciężyć powinien Keppel w jedynkach. Dwójka ze sternikiem powinna również rozprawić się z Węgrami. Liczę na walkę do 1500 m. potem Polacy powinni wysunąć się naprzód. Ósemka, o ile wytrzyma odpowiednio, powinna również wygrać różnicą dwóch łodzi. Nie bez poważnych szans jest czwórka ze sternikiem. Ierz na tym, zdaje się, nasze nadzieje się kończą.

REKORDOWE ZGŁOSZENIA

Jak wiadomo, w ramach zawodów międzypaństwowych zostanie rozegranych kilka biegów w konkurencji krajowej. Do biegów obu dni zgłosiło się 25 klubów z 88 załogami (ok. 400 wioślarzy). Najsilniej reprezentowany będzie ośrodek bydgoski, z którego zgłoszono 24 osady, dalej Poznań — 16, Warszawa — 13, Grudziądz — 12, Kraków — 5, Włocławek i Toruń — 4, Grodno i Wilno po 3, Kalisz i Płock po 2.

Na pierwszy dzień przewidzianych jest 17 biegów.

W biegu czwórek półwyścigowych dla wojskowych zgłoszone zostały 4 łodzie. Wisła — Grudziądz, Policyjny KS Bydgoszcz, WKS Grodno i Wojskowy Yacht-klub Włocławek.

W czwórkach II klasy — osady: Wisła Grudziądz, Frithjof Bydgoszcz, TW Płock i TW Włocławek.

Czwórki półwyścigowe pań — 2 osady: Warszawski Klub Wioślarek i AZS Wilno.

Czwórki wagi lekkiej 4 osady: KPW—Pomorzanin Toruń, Tryton Poznań, Polonia Poznań i TW Włocławek.

Dwójki podwójne młodszych — 2 osady: AZS Kraków i K. W. Toruń.

Czwórki wojskowych — 6 osad: Wojskowy Yacht-klub Bydgoszcz 2 osady, Kolejowy KW Bydgoszcz 2 osady, Pol. KS. Bydgoszcz i WKS Grodno.

Czwórki półwyścigowe nowicjuszy — 2. WKS Poznań i Pomorzanin Toruń.

Jedynki II klasy — 3: Wisła Grudziądz, GR V Grudziądz i AZS Kraków.

Ósemki II klasy — 4: Kolejowy KW Bydgoszcz, AZS Poznań, Oficerski Yachtklub Warszawa i Tryton Poznań.

Drugi dzień poznańskich imprez wioślarskich — mistrzostwa Polski otwarte zostaną biegiem jedynek pań o mistrzostwo. Startują: Warszawski Klub Wioślarek, Wojskowy KS Poznań, Poznański Klub Wioślarek i Wisła Grudziądz, razem 4 osady.

Jako druga konkurencja tego dnia rozegrany zostanie bieg czwórek, do którego zgłosiły się również 4 osady: Policyjny KS Kalisz, GR V Grudziądz, Kolejowy KW Bydgoszcz i BTW Bydgoszcz.

Trzecim biegiem będzie bieg dwójek bez sternika, do którego staje tylko jedna osada, WTW.

W następnym biegu czwórek młodszych startować mają 2 osady, Poznańskiego AZS i Oficerskiego Yachtklubu Warszawa.

Podobnie przedstawiać się będzie sytuacja w biegu dwójek o mistrzostwo, do którego zgłoszony został AZS poznański i WKS Grodno.

Do jedynek zgłoszono 3 łodzie, AZS Warszawa, AZS Kraków oraz Frithjof Bydgoszcz.

Najsilniej obsadzony będzie bieg czwórek nowicjuszów, do którego zgłoszono 9 łodzi. W tej konkurencji przewiduje się też jedyny przedbieg, który rozegrany zostanie w niedzielę przed biegiem ósemek w konkurencji międzypaństwowej. W pierwszym przedbiegu startują osady Wojskowego Yachtklubu Włocławek, Pol. KS Bydgoszcz, Oficerskiego Yachtklubu Warszawa, Pomorzanina Toruń i Wisły Grudziądz. W drugim przedbiegu startować będą osady: Frithjof Bydgoszcz, KW 04 Poznań, AZS Warszawa i Śmigły Wilno. Z pierwszego przedbiegu odpadają dwie osady, z drugiego — jedna. Do jedynek nowicjuszy zgłoszono cztery osady: AZS Kraków, WTW, Wisła Grudziądz i GR V Grudziądz.

W biegu czwórek bez sternika o mistrzostwo startować mają 3 łodzie: WTW, Policyjny KS Kalisz i BTW.

Do biegu czwórek młodszych zgłoszono 5 osad: GRV Grudziądz, Frithjof, AZS Poznań, Wisła Grudziądz i TW Płock.

Ósemki nowicjuszy — 3 łodzie: Kol. KW Bydgoszcz, WKS Poznań i Polonia Poznań.

Do dwójek podwójnych o mistrzostwo zgłoszona została tylko jedna łódź: Frithjof Bydgoszcz.

W jedynkach młodszych startować ma AZS Kraków, GRV Grudziądz i Śmigły Wilno.

Do biegu czwórek pań o mistrzostwo zgłoszone zostały 2 osady: Warszawski Klub Wioślarek i Bydgoski Klub Wioślarek.

Wreszcie do biegu ósemek stanąć mają 3 osady: AZS Poznań, BTW i Kolejowy KW Bydgoszcz.

Aby nie przeciążać i tak już bardzo obfitego programu pierwszego dnia zawodów, poświęcenia nowego toru dokonano wczoraj, w niedzielę w ramach wewnętrznych.

Kwatery w Witoblu przewidziane są dla 300 wioślarzy, którzy zamieszkają najwyżej po czterech w jednej izbie. Poznańska Dyrekcja Poczt i Telegrafów wyda specjalny datownik, którym będą stemplowane wszystkie przesyłki wysyłane w dniach regat z Witobla. (ss)

Bogata ekspedycja łuczników

wyjechała na mistrzostwa świata do Londynu

W poniedziałek w Londynie rozpoczną się VIII Międzynarodowe Zawody Łucznicze o mistrzostwo świata.

W piątek wyjechała z Warszawy liczna ekspedycja Polski. W konkurencji pań startować będzie Spychajowa, Skorupska, Dubajowa, Świstelnicka, w konkurencji panów Majewski, Prugar, Filip i Wojszwiłło. Kierownictwo drużyny spoczywa w rękach prezesa Leśniewskiego, i wiceprezesa Pakuły. Poza tym pojechali kapitan sportowy P. Z. Łucz. p. Janusz, Krajewski i sekretarz Jankowski.

Łucznicze mistrzostwa świata trwać będą od 7 do 14 sierpnia. W czasie zawodów odbędzie się doroczny Międzynarodowy Kongres Łuczniczy. Polskę na kongresie reprezentować będą pp. Leśniewski i Pakuła. Polska, która była inicjatorką zorganizowania Międzynarodowego Związku Łuczniczego przez siedem lat (od 1931 roku) z rzędu obsadza stanowisko prezesa Związku, a siedzibą Związku jest Warszawa. W pierwszym roku prezesem federacji był mjr. Fularski, a przez ostatnie sześć lat mandat ten dzierży dr Bronisław Pierzchała.

Do Londynu wyjechał również prezes Federacji dr. Pierzchała i sekretarz mjr. Mazanowski. Jest prawie pewne, że prezydium Federacji pozostanie nadal w rękach Polski.

W tegorocznych mistrzostwach weźmie udział 14 państw. O szansach i możliwościach drużyny polskiej mówi zastępca szefa wydziału strzelectwa sportowego komendy Związku Strzeleckiego por. Maciejowski.

— Jako zwierzchnia władza Związku Łuczniczego w Polsce, komenda ZS poczyniła wszystkie kroki, aby reprezentacja łucznictwa polskiego spisała się dobrze w Londynie — mówi por. Maciejowski. — Nim została ustalona reprezentacja na Londynu, łucznicy musieli przejść wiele eliminacji. Poza tym odbyło się też kilka obozów treningowych. Do Londynu wyjechała najlepsza reprezentacja. Nie żałowaliśmy kosztów na doszkolenie i na sam wyjazd, gdyż zdajemy sobie sprawę, że to się nam na pewno opłaci. Nie było jeszcze mistrzostw świata, z których Polacy wróciliby bez triumfów. I w tym roku oczekujemy od nich wielu zwycięstw. Zresztą tak samo ocenił to PUWF, M. S. Zagr., ZZ, i komenda ZS, które nie tylko moralnie poparły realizację wysłania tej ekspedycji, ale i finansowo pomogły związkowi. Budżet bowiem ekspedycji tegorocznej zamyka się sumą około 8000 zł.

Z Londynu oczekujemy przede wszystkim radosnych wiadomości o naszych paniach.

Polki mają wyrobioną markę i są postrachem wszystkich łuczniczek.

Asem w drużynie pań jest pięciokrotna mistrzyni świata Spychajowa. Do batalii mistrzowskiej jest ona doskonale przygotowana. Jest ona moim „typem" w konkurencji indywidualnej. W konkurencji drużynowej spodziewam się również sukcesu Polek. Tu głównymi rywalkami będą Angielki.

Jeśli chodzi o panów to poziom jest nieco słabszy, ale i tu oczekujemy wielu niespodzianek.

Jedno jest pewne i tego oczekujemy, że z tegorocznych mistrzostw reprezentacja Polski nie przyjedzie z pustymi rękoma, a przeciwnie zdobędziemy wiele sukcesów. tym samym łucznicy przyczynią się do propagandy sportu polskiego za granicą.

— Czy Polska zgłosi wniosek o przydział jej następnych mistrzostw świata?

— Od czasu powstania związku Polska już dwukrotnie organizowała mistrzostwa w 1931 i 1933 roku. Budżet takich mistrzostw jest zbyt duży i w chwili obecnej związek nie może sobie pozwolić na taki luksus. Zresztą trzeba też dać możność i innym państwom organizowanie dorocznych igrzysk łuczniczych — kończy swe wynurzenia por. Maciejowski.

m. al.

Łucznicy mieli rację, że wyjechali cichutko, niemal po kryjomu. Gdyby bowiem zapowiadali swój wyjazd od dawna, jak to robią inne dziedziny sportu, w prasie podniosłaby się burza. Bo, pomyślmy tylko, znalazło się dla nich 8000 zł, gdy zabrakło pieniędzy na wyjazd pływaków do Londynu, kolarzy do Amsterdamu.

Za część tej sumy moglibyśmy obesłać mistrzostwa pływackie Europy i mistrzostwa kolarskie świata w sposób godny naszych ambicji.

Ale na to pieniędzy nie było.

Zapaśnicy włoscy

w Polsce

Rzym, w sierpniu.

Z Włoskiej Federacji Zapaśniczej, dowiadujemy się, iż ustalony już został dokładny termin przyjazdu zapaśników włoskich do Polski na mecz rewanżowy, zapowiedzany bezpośrednio po porażce reprezentacji polskiej w Rzymie.

Po kilkutygodniowych piśmiennych pertraktacjach dotyczących daty i miejsca spotkania osiągnięto porozumienie, na mocy którego spotkanie rewanżowe „Italia-Polonia" odbędzie się w Poznaniu 2 października rb. Poza tym walnym i decydującym meczem przewidziany jest jeszcze cały szereg pomniejszych walk, w których drużyna włoska zetrze się w kilku miastach polskich (prawdopodobnie w Warszawie i w Łodzi) z reprezentacjami tych miast.

Sportowa prasa włoska ,komentując tę wiadomość, podnosi wysokie walory sportowe polskich zapaśników i wyraża przekonanie, że walka na terenie Polski stanowić będzie atrakcję dla miłośników tego sportu i wzbudzi w Polsce nie mniejsze zainteresowanie, aniżeli czerwcowy mecz w Rzymie.

Skład drużyny mającej w Poznaniu bronić barw Italii stoi jeszcze pod znakiem zapytania.

Dr F. W.

Syrena mistrzem kolarskim Polski

Wyścig drużynowy 200 km pod Warszawą

Wczoraj rozegrane zostały na szosie młocińskiej drużynowe mistrzostwa Polski na dyst. 200 km.

Na starcie mistrzostw stanęło tylko 6 zespołów stołecznych. Drużyny prowincjonalne do biegu nie zgłosiły się. W sposób niewymagający jakichkolwiek komentarzy zignorowano mistrzostwa państwowe. A przecież, okręgi te stać na wysłanie zespołów mających szanse walki z elitą kolarzy stołecznych.

Pomimo absencji drużyn prowincjonalnych, mistrzostwa nie straciły na atrakcyjności. Sportowo wypadły nad podziw dodatnio. Pod względem organizacyjnym — nieco szwankowały.

Trasa wybrana została niefortunnie. 25 km odcinek szosy modlińskiej, wprawdzie o idealnej nawierzchni, nie nadawał się do przeprowadzenia mistrzostw. Ośmiokrotny przejazd zespołów przez zapełnione tysiącami wycieczkowiczów Bielany, Młociny czy Łomianki nie należał do rzeczy łatwych. Ciągłe zaś lawirowanie pomiędzy niezliczoną ilością pojazdów, nieustanne chwytanie za hamulec, celem uniknięcia zderzenia z „dzikim" kolarzem, lub stojącym na środku szosy widzem, denerwowały zawodników i wyprowadzały ich z tempa.

Fakt, że odbyło się bez nieszczęśliwych wypadków należy zawdzięczać przede wszystkim wielkiej przytomności zawodników i policji, która w sposób godny podziwu regulowała ruchem. Należy również podkreślić pełna poświęcenia pracę p. Mahaja z ramienia W.O.Z.K.

Start biegu nastąpił z 2 i pół godz. opóźnieniem. Powodem tego był wydany w ostatniej chwili przez Kom. Rządu zakaz urządzenia mety i startu w granicach miasta. Final tego był taki, że wyznaczony uprzednio start z przed C.I.W.F. przeniesiono aż do oddalonego o 22 km Kazunia.

Losowanie drużyn wypadło w sposób następujący: I. „Jur" (Kapiak J., Zagórski, Nadulski, Turgoński, Łgowski. II. „Syrena" (Michalak. Starzyński, Napierała, Cieniewski. Matczak). III. „Ursus" (Wiśniewski, Głowacki, Gołąb, Kaper, Mysiak). IV. C.W.S. (Kamiński R., Kamiński T., Minchberg, Salamon, Jędruszczak). V. Fort Bema (Wasilewski. Hofszneider, Domański, Adamiec, Jaźwiec). VI. „Orkan" (Ignaczak, Bober, Szostak, Bieńko, Kudlak). Drużyny startowały w odstępach 5 m.

Tempo początkowo wspaniałe.

Wszystkie drużyny przekraczały 40 km. Jechano akurat z wiatrem.

Po pierwszych 50 km. które przebyto w granicach 1.18 (Syrena i Ursus do 1.21). Jasne było, że walka toczyć się będzie pomiędzy młodym „Ursusem" a „Syreną".

„Jur" choć jechał z mistrzem Polski Kapiakiem, wypadł blado. Po przebyciu 96 km dopędzony został przez „Syrenę", stracił więc 5 m.

Tymczasem „Ursus", który wystartował za „Syreną", po 125 km miał 1 m przewagę. „Syrena" jechała w czwórkę, gdyż Matczakowi urwał się łańcuch. Na 125 km wycofał się „Jur", widząc beznadziejność dalszej jazdy.

Ursus tymczasem nadal depcze po piętach „Syrenie".

Zdopingowany przez licznych kibiców jedzie całą parą. Będący w wspaniałej formie Wiśniewski, często prowadzi. Głowacki, Kaper i Gołąb dają też wszystko z siebie. „Syrena" pomimo, że jest poinformowana o grożącym jej niebezpieczeństwie, jedzie nadal spokojnie.

Do mety zostało już tylko 50 km. Jeszcze jeden przykry nawrót w Kazuniu, ostatnie 25 km pod wiatr i meta.

„Syrena" bierze się do roboty. Cała czwórka pracuje wspaniale. Nie widać słabych punktów. Michalak, Napierała, Starzyński czy Cieniewski raz po raz wychodzą na czoło, dając szybkie zmiany co 200 mtr.

Ursus zaś dopingowany przez kilku motocyklistów również rozpoczął finisz.

Tymczasem „Syrena" oklaskiwana przez liczne rzesze publiczności kończy wyścig.

Czas 5:59.23 zapewnił jej pierwsze miejsce i tytuł drużynowego mistrza Polski. II. „Ursus" z czasem 6:00:30. Zaledwie o 1.07 gorszym od zwycięzców. III. Fort Bema 6:10.19. IV. Orkan — 6:12.41. V. C.W.S. — 6:33.58.

ZNÓW ZWYCIĘSTWO KUPCZAKA

KRAKÓW. 7.8. — Tel. wł. — Na torze Cracovii rozegrano dziś zawody kolarskie z udziałem pełnej stawki kolarzy krakowskich oraz warszawian w osobach Oleckiego, Włodarczyka i Frączkowskiego, przy czym ten ostatni startował z opuchniętą ręka.

Turniej sprinterski rozegrany w spotkaniach dwójkowych dał zwycięstwo Kupczakowi z Legii, który osiągnął 10 p. przed Oleckim 9 p., Dąbrowieckim 8 p. i Frączkowskim 7 p. Silny wiatr utrudniał uzyskanie lepszych czasów. Najlepszy wynik Kupczaka był 12.3.

Bieg za prowadzeniem motorów na 25 okrążeń wygrał Wandor za leaderem Bando w czasie 11.8 przy przeciętnej szybkości 60 km na godz., 2) Włodarczyk za inż. Nawratilem.

Wyścig australijski na 8 okrążeń wygrał Biza 5:18 przed Ścisłą. Wyścig amerykański 20 okrążeń toru wygrała para Kupczak, Dąbrowiecki w czasie 10:34 przed parą Janik, Lazar i Włodarczyk, Olecki. Wyścig juniorów na 5 okrążeń wygrał Janiec 4:16 przed Nowakiem i Wojdyłłą.



Nowy rekord pływacki

ustanowiła w Poznaniu Banaszewska

Poznań. 7. 8. — Tel. wł. — Sokół i Unia zorganizowały dwudniowe zawody pływackie z udziałem stołecznego AZS. Z powodu niemożności uzyskania nowej pływalni zawody rozegrano na starej, do której, jak wiadomo, dochodzi woda, chłodząca maszyny z elektrowni miejskiej. Z tego powodu w pierwszym dniu było 29 i pół stopnia, w niedzielę 28 i pół stopnia. Ta wysoka temperatura wody niewątpliwie spowodowała, że uzyskano tylko jeden rekord Polski, chociaż podejmowano więcej prób.

W biegu 200 m na wznak pań nowy rekord Polski ustaliła Banaszewska (AZS Warszawa) w czasie 3:18,4 (stary rekord 3:28,4), 100 m Banaszewska 1:35. Zawodniczki warszawskie pływały wyrównanie. W biegu 100 m na wznak zwyciężyła Banaszewska 1:32,2. W biegu 200 m dow.: 1) Kratochwilówna (AZS Warszawa) 2:56. 3×100 m zmiennym: 1) AZS Warszawa) w składzie: Banaszewska, Melinówna i Kratochwilówna w czasie 4:44.7. 2) Unia 5:01. 3) AZS 5:12.

100 m dow. 1) Kratochwilówna 1:16, 100 m klas. 1) Zyderówna (Sokół Poznań 1:45. 4×100 m dowolnym pań: 1) AZS Warszawa w składzie: Banaszewska, Kleinschmidtówna. Melinówna i Kratochwilówna 6:35. 100 m dow. panów: Małecki (Sokół) 1:07,5. Wynik lepszy od rekordu okręgowego. 100 m nawznak: 1) Liszewski (HCP) 1:24,9. 200 m dow. 1) Małecki (Sokół) 2:35.4 (rekord okręgu) 100 m klas. 1) Wesołowski (WKS Pozn.) 1:25. 3×100 zm. panów: 1) Unia w składzie: Skibiński, Harmata i Kruczkowski w czasie 4:11.4 2) Warta 4:16,5. 3) Sokół 4:20.8. 5×50 dowolnym: 1) Unia 2:42,6, 2) Sokół 2:49. 3) Warta 2:49.8.

W ramach tych zawodów skakał trener Stepp.

AZS — EKS 4:0 (3:0)

Drużyna EKS, która przyjechała na mecz z A.Z.S. w niczym nie przypominała zeszłorocznego E.K.S-u. Zabrakło obu Karliczków, Schwaena, Scholza, nic więc dziwnego, że drużyna gra o klasę gorzej niż w ubiegłym sezonie. Z dawnego zespołu pozostali jedynie Jankowski, Rother i Rusin.

Gospodarze natomiast przystąpili do gry dobrze usposobieni. Wyróżnił się specjalnie Iwanow, zdobywca wszystkich czterech bramek. Nie tylko strzelał doskonale, ale wykazał również duże wyrobienie techniczne. Jest to w chwili obecnej najlepszy polski gracz. Szkoda, że natychmiast po meczu wyjechał do Belgii na studia.

Gra toczyła się pod znakiem bezwzględnej przewagi A.Z.S. E.K.S. zaledwie kilkakrotnie potrafił zagrozić.

Sędziował p. Smoderek.

KSZO — EKS 2:0

OSTROWIEC. 7.8. — Tel. wł. — Ostatni mecz o mistrzostwo Ligi waterpolowej KSZO — EKS 2:0 (2:0). Bramki strzelili Uhl z karnego i Gierisz II. EKS grała słabo.

Sędziował p. Trytko dobrze. Publiczności 1000 osób.

R. K. S. WILNO — BORUTA (ŁÓDŹ) 4:3 (2:2)

WILNO. 7.8. Tel. wł. — Sędzia Baranowski tak powiedział o meczu waterpolowym o wejście do Ligi między RKS Wilno i Borutą (Łódź) „Dużo piany i krzyku, mało sportu i gry".

Powiedzenie to najlepiej charakteryzuje poziom meczu, który miał przebieg ciekawy i żywy, ale poziom rozpaczliwy. Wilnianie byli lepiej zgrani i lepiej się orientowali i dlatego wygrali. Najlepszy był Elsner, który strzelił 3 bramki, czwartą Łoś. Dla łodzian bramki zdobyli Dąbrowski i Kopecki. Widzów 200 osób.

Pływacy węgierscy na Śląsku

W dniach 14 i 15 bm. odbędą się na pięknym stadionie pływackim Bielska wielkie międzynarodowe zawody z udziałem zawodników węgierskich i elity pływactwa polskiego. Z zawodników krajowych startować mają m. in. Jędrysek, Heidrich, obiecujący Kummat, Maerz, Ziaja i Bredlich, oraz z pań Kratochwilówna, Bollówna, Dawidowiczówna, Fonfarówna i Banaszewska. Sensację wzbudza przede wszystkim rewanżowy pojedynek Kratochwilówny z Dawidowiczówną na 100 i 400 mtr. stylem dowolnym. Do Bielska zjedzie również trener Stepp, który obecnie bawi w Poznaniu. Z Katowic i Krakowa zapowiedziano przyjazd specjalnych pociągów popularnych!

Pływacy węgierscy, wystąpią w dn. 17 bm. na Bugłowiźnie w Katowicach. Podobnie jak w Bielsku — przeciwnikami Madziarów będą czołowi pływacy polscy. (hr.)

Pełna drużyna w Amsterdamie

ale na koszt własny

Kolarstwo polskie powoli mobilizuje pospolite ruszenie na Amsterdam.

Oprócz sygnalizowanych już przez nas zgłoszeń Kupczaka, Jędrzejowskiego (tor) i Józefa Kapiaka (szosa), na mistrzostwa świata jedzie jeszcze Napierała — oczywiście też na koszt prywatny. Klub Syrena nie zamierza zresztą ograniczyć się do Napierały; podobno w dniach najbliższych zapaść ma uchwała w sprawie wysłania jeszcze jednego szosowca — Starzyńskiego.

Na tym jednak nie koniec. Jest już na widowni i czwarty kandydat. Wiśniewski aż piszczy z ochoty, a że ma nie tylko chęci. ale i pieniądze, więc wyjazd jego jest również dość prawdopodobny.

W ten sposób Polska reprezentowana byłaby na szosie przez kompletną drużynę czterech zawodników. Wszyscy wymienieni kolarze są w dobrej formie (Napierała też robi gwałtowne postępy i będzie gotów na czas), należy się więc spodziewać, że nie narażą barw naszych na kompromitację.

Inna rzecz, że gdyby ekspedycja na mistrzostwa świata zestawiana była nie na ochotnika, ale według pewnych kryteriów sportowych, tak to dzieje się we wszystkich uporządkowanych związkach, należałoby w drużynie reprezentacyjnej uwzględnić przede wszystkim — Ignaczaka. Jest to jedyny szosowiec polski z szybkim finiszem, tylko on jeden miałby więc liczyć na płatne miejsce.

Trzeba bowiem pamiętać, że wyścigi o mistrzostwo świata odbywają się w tak wyrównanej konkurencji, że zawodnicy wpadają na metę w tłoku i pierwsze miejsca rozstrzygane są lepszym finiszem. W zeszłym np. roku Napierała jechał bardzo dobrze i zajął — 21-sze miejsce. Bo doskonały szosowiec, specjalista od długich wyścigów okrężnych nie ma szybkiej końcówki.

Nie posiada końcówki również Starzyński. Kapiak, a zwłaszcza Wiśniewski są już lepiej uzbrojeni, ale na stosunki europejskie nie reprezentują klasy.

Polskie kolarstwo szosowe byłoby należycie reprezentowane wówczas, gdyby do Amsterdamu pojechało trzech „tempiarzy" i Ignaszak. Ambicje osobiste trzeba byłoby wówczas schować do kieszeni i cała drużyna miałaby za zadanie przede wszystkim doprowadzenie Ignaszaka do wygodnej pozycji na finiszu.

Ale to są marzenia ściętej głowy. Związek nie ma pieniędzy. Do Amsterdamu jedzie pospolite ruszenie zawodników dobrej woli.

erd.

P. Szymski znany działacz łódzki, będzie kierownikiem polskiej reprezentacji na mistrzostwach kolarskich w Amsterdamie.

Walasiewiczówna bije rekord świata

a Chorzów gromi Bytom

Chorzów, 7. 8. — Tel wł. — Oczekiwany z wielkim zainteresowaniem międzymiastowy mecz lekkoatletów Chorzowa i Bytomia zakończył się efektownym zwycięstwem Polaków w stosunku 83:53. Gospodarze pod każdym względem przewyższali gości i zwycięstwo ich nie było ani razu zagrożone. Doskonale spisali się zwłaszcza miotacze, z których jeden poprawił rekord polski, a drugi ustanowił nowy rekord śląska.

Ciekawe, że Polacy zdobyli maksymalną ilość punktów w skokach, na które właściwie najmniej liczono. Doskonale spisała się również chluba naszej lekkiej atletyki Stanisława Walasiewiczówna, bijąc rekord światowy na 80 m. wynikiem 9.6, o 0,2 sekundy. Spisała się również Orłowska-Kałużowa, która przybyła jako druga w czasie 10,4. Ustanowiła ona nowy rekord okręgu śląskiego. W biegu na 60 m. Walasiewiczówna uzyskała czas. 7.4 czas gorszy o 1/10 sek od rekordu światowego. I tu drugą była Kałużowa 8.0, trzecią Serafinówna z Czeladzi 8.4.

Szczegółowe wyniki przedstawiają się nast: 100 m. Kotula (Chorzów) 11.6 2) Niemiela (Bytom) 11.7, 400 1) Danielak (Ch) 52.8, 2) Polaniak (Ch) 53.6, 800 m 1) Śladek (B) 2:09.6. 2) Nieroba (Ch) 2:11, bieg 1500 m Duda (B) 4:14, 2) Polok (Ch) 4:17.7, 5 km Stokłosiński (Ch) 16:03.2, 2) Plaske 16:14.6, rzut dyskiem Praski (Ch) 42.03, 2) Stalmach (Ch) 37.90, kula 1) Praski (Ch) 15.37, nowy rekord okręgu śląskiego, 2) Stanek Bytom 12.75, oszczep Chmiel II 54.84, 2) Żyłka 52.29, obaj Chorzów. Rzut młotem 1) Węglarczyk (Ch) 48.93, nowy rekord Polski, 2) Minsterberg (B), skok o tyczce 1) Mucha 3.73, 2) Adamczak 3.10, obaj Chorzów, skok w dal 1) Chmiel I 6.71, 2) Chmiel II 6.59 obaj Chorzów, skok wzwyż Reiske (Ch) wynikiem 179 cm, 2) Kosz (Ch) 170, sztafeta 4×100 1) Bytom 45, 2) Chorzów 45.6, sztafeta 4×400 Chorzów 3.37, 2) Bytom 3:39.8

REKORDY LEKKOATLETÓW ŁÓDZKICH

ŁÓDŹ. 7.8. Tel. wł. — W Łodzi odbył się dziś mecz lekkoatletyczny między drużynami IKP i Geyer zakończone zwycięstwem pierwszych w stosunku 52:49. Mecz miał wyrównany przebieg; z lepszych wyników zanotować należy nowy rekord okręgu w trójskoku Hartmana (G) 13,34. W skoku w dal Hartman miał wynik 6.73.

W Zgierzu odbyły się zawody lekkoatletyczne z udziałem czołowych zawodników okręgu łódzkiego. Na zawodach tych padł rekord Polski juniorów w skoku o tyczce. Junior Wimy, Doroba skoczył z łatwością 320, podczas gdy senior Aniklejew (Wima) mistrz okręgu przekroczył tylko 3 mtr. W sztafecie olimpijskiej ŁKS miał czas 3:31, co odpowiada nowemu rekordowi. Z innych wyników wymienić należy pod jedynki na 100 m i skoku w dal między Modzelewskim (Wima) a Polińskim (Boruta) Łodzianin wygrał setkę 11,5, zgierzanin zaś skok w dal z wynikiem 6,55.

KATOWICE. 7.8. — Na reprezentacyjnym stadionie K. P. W. rozpoczęło się doroczne, dwudniowe święto kolejarza śląskiego. Konkurencje sportowe zgromadziły przeszło 200 zawodników. W skoku w wyż triumfował Chmiel (Katowice) 1.75 m przed Ciepłym. Bieg 5000 m wygrał Sitko (Kce) — 16,10 przed Morcinkiem (T. Góry) — 16.55. Rzut dyskiem — Stalmach (Mysłowice) 38,56; kula pań — Mermelówna (Kce) 9.61; oszczep pań — Musiolikówna (Rybnik) 26.70: skok w dal — Kosmalska (Kce) 4.40. Bieg kolarski na dyst. 5 km wygrał Gorzela (T. Góry) w czasie 8:37,8. Siatkarze KPW. Katowice zdobyli pierwsze miejsce w turnieju bijąc kolejno Rybnik i Piotrowice w stos. 2:0. (hr)

KATOWICE. 7.8. Tel. wł. — W drugim i ostatnim dniu imprezy kapewiackiej uzyskano również szereg wcale dobrych wyników. Setkę przebiegło trzech zawodników poniżej 12 sek pomimo iż bieżnia była fatalna i konkurencja odbywała się w samo południe, kiedy gorąco dokuczało najbardziej. Walke z Tarnowskich Gór miał czas 11.3. a Gnot z Chebzia 11.5. Miazga przebiegł 400 m w 53.5, Sokół rzucił granatem 61.87, a kulą 12.38. Sitko wygrał bieg na 1500 m — 4:18.2. Biskupówna II skoczyła w zwyż 1.41, Kosmalska przebiegła 60 m w 8.8 sek i wreszcie obiecujący junior Czarnecki z Tarnowskich Gór uzyskał na 100 m 11.9 w konkurencji drużynowej pierwsze miejsce zajęły niespodziewanie Tarnowskie Góry przed Katowicami.

OSTRÓW BIJE KPW

OSTRÓW. 7.8. Tel. wł. — W Ostrowie odbyły się zawody lekkoatletyczne między reprezentacją Ostrowa i poznańskiego KPW zakończone wynikiem 56:53 dla Ostrowa. W poszczególnych konkurencjach zwyciężali: 100 m Szymański (KPW) 11.7 400 m. Raczek (Ostrów) 53.4, 800 m Mackowiak (KPW) 2:11.3, 4×100 m KPW 48 sek. Sztafeta olimpijska: Ostrów 3:46.6, skok w zwyż Nowacki (KPW) 1,70, Skok w dal Szymański (KPW) 6.49, skok o tyczce Korras (Ostrów) 2.50, Kula Sawczyński (KPW) 1.20, dysk Nowacki (KPW) 31,52, Oszczep Sawczyński (KPW) 44,65.

HERMAN PRZED WINECKIM

Niespodzianką zawodów lekkoatletycznych zorganizowanych przez Polonię w Warszawie był bieg na 1500 mtr: Herman wygrał ze zdecydowanym faworytem Wineckim. Przez cały czas prowadził Winecki, na ostatnich jednak stu metrach Herman zaatakował, minął i wspaniałym finiszem zwyciężył w czasie 4:09,4 przed Wineckim 4,17; 3) Pruszkowski (AZI).

Inne konkurencje przyniosły następujące wyniki: 100 m: Chabiera (PKI) 11,6: 11,8; 400 m.: 1) Grosicki (Ż) 52,4; 2) Zawiela (W) 55; 3 klm: 1) Janiszewski (PZL) 3:15.2: 2) Wiśniewski (W) 3:22,2; kula: Lampa (Orkan) 12.59: dysk: Saturnin (P) 40.79 2) Lampa (ORK) 37,12 oszczep: 1) Arciszewski (W) 48.92; w dal: 1) Rosłan (P) 6,12; w wyż: Prusak (Ż) i Głuchowski (PKI) po 175 mtr 4×100 mtr:: 1) Orkan 48,8. Sztafety Polonii PKS-u zostały zdyskwalifikowane; sztafeta olimpijska: 1) Polonia 3,36 przed Polonią II 3:45,2; 3) PKS 3,52. (al)

Odpowiedzi Redakcji

P. T. Ral. Sosnowiec. Dziękujemy, z oferty nie skorzystamy.

Dr. L. Żych. Pleszew. Na imprezę tę nie ma żadnych wycieczek.

P. Ign. Tłocz. Sopoty. Bardzo nas cieszy, że posłuchał Pan naszych rad. Rezultaty zobaczymy niebawem.

PP. Noji, Gierutto i Zubrowi za pozdrowienia z Londynu dziękujemy serdecznie.

P. Edmund Lis. Włocławek. Adres: Złota 65 m. 9.

P. Zbigniew Karw., W-wa. W skład ciężkiej atletyki wchodzą walki grecko rzymskie, wolne i dźwiganie ciężarów. Polo na koniach jest grą rozpowszechnioną w państwach anglosaskich. Jeźdźcy na specjalnie tresowanych koniach, trzymając w ręku kij, starają się nim wepchać piłkę do bramki.

P. Edmund Haliński, Lwów. Po porozumieniu z Radiem postaramy się taki kącik wprowadzić.

Be Wu CSR. Turniej ten nas specjalnie nie interesuje. Prosimy o krótkie sprawozdanie i zdjęcia Polek; wysłać trzeba najpóźniej nazajutrz po turnieju.

„Danmarks Jenny“ — królewna Bałtyku

Dwa wielkie triumfy pływaczki duńskiej



„DANMARKS JENNY“

Jenny Kammersgaard, bohaterka sportu duńskiego.

Kroniki pism sensacyjnych wypełniło w ostatnich dniach niezwykłe wydarzenie. Dziewiętnastoletnia Dunka Jenny Kammersgaard przepłynęła Bałtyk od brzegów duńskich (Gjaedser) do niemieckich (Warnemünde) w 40 godzin. Przepłynęła odcinek morza, który w linii prostej mierzy 42 km!!!

Od roku już jest Jenny najpopularniejszą dziewczyną w kraju. Popularniejszą nawet od Ranghild Hveger. Nikt nie nazywa jej inaczej niż „Danmarks Jenny“ lub Jenny Kattegat“.

Tak ją ochrzczono przed rokiem, gdy zdobyła się na niezwykły wyczyn. Przepłynęła Kattegat od brzegów wyspy Sjaeland, na której leży Kopenhaga do brzegów półwyspu jutlandzkiego w 29 godzin.

Pierwszy jej wyczyn, choć łatwiejszy od obecnego, wywołał w całym świecie wielką sensację. Nie zdobył się przecież dotąd na to nawet mężczyzna.

Inspiratorem jej przedsięwzięcia był znany dobrze i z łamów Przeglądu Sportowego dziennikarz duński Mr. Smile. Jesienią roku 1936 znany literat duński Anesen zwrócił jego uwagę, że w małym miasteczku Horsens, członkinią tamtejszego Svimvereningen jest młoda 17-letnia dziewczyna, która zadziwia swą wytrzymałością. Była to właśnie Jenny Kammersgaard, córka miejscowego kowala.

Ta mała korpulentna, ważąca 90 kg dziewczyna nie umiała jednak właściwie pływać. Na krótko przed realizacją swego planu, chcąc nabyć trochę techniki zgłosiła się do słynnej duńskiej nauczycielki i trenerki znanych zawodniczek (Rangnild, Hveger. Inge. Sörensen) — Poul Petersen, na uzupełniający kurs. Otrzymała krótką, ale dosadną odpowiedź: — Nie ma pani najmniejszego pojęcia o pływaniu. Trzeba zacząć od podstaw, od gimnastyki...

I właściwie Poul Petersen miała rację. Jenny pływać „sportowo“ nie potrafi. Ale posiada za to inną właściwość. Jest niesłychanie odporna na zimno, wytrwała na zmęczenie. Nie uznaje żadnej diety. Nie uważa na linię. Je bardzo dużo. Dużo owoców, ciastka a nade wszystko lubi śmietankę. To jej daje siłę.

Nie zrażona uwagami znakomitości pływackiej — Jenny trenowała bardzo sumiennie latem i zimą na otwartym morzu po kilka kilometrów. Była znakomicie przygotowana na czerwiec roku ubiegłego. Postanowiła zaatakować Kattegat w miejscu, gdzie wyspa Seeland głębokim cyplem sięga w morze, pomiędzy miasteczkami Sjaexland a Abeltoft, leżącym na wschodnim wybrzeżu Jutlandii.

O godz. 6-ej wieczór weszła do wody, cała wysmarowana grubą warstwą tłuszczu jakiego używa się do części samochodowych. Asystę tworzyły dwie łodzie, w których znajdowali się lekarze, nawigatorzy, radiotelegrafiści, dziennikarz, kobieta, która przyrządzała kawę itd.

Od pierwszej chwili napotykano na trudności. Nawigatorzy z przerażeniem skonstatowali, że boczne prądy kierują śmiałą pływaczką na południe, podczas gdy zamierzała płynąć na północno - zachód.

Jenny pływała w tempie 28 uderzeń na minutę, ale zwiększyła tempo na 32, gdy skonstatowała siłę prądu. Była w znakomitym nastroju, ciągle rozmawiała z załogą, która uprzyjemniała jej czas śpiewem i dowcipami.

Po 18 godzinach wyprawa przeżyła krytyczne chwile. Członkowie obu załóg byli tak zmęczeni ciągłym mierzeniem prądów, nadawaniem depesz radiowych i czuwaniem, że usypiali ze znużenia.

— Byłem zupełnie nieprzytomny — opowiadał mr Smile — miałem halucynacje. dopiero kąpiel w morzu orzeźwiła mnie...

Jenny tymczasem płynęła dalej.

Po 21 godzinach interweniował lekarz. Nie pomogło. Jenny płynęła dalej i dobiła wreszcie do brzegów po 29 godzinach i 5 min.

Oczekiwały ją tłumy. Była szczęśliwa, miała jednak jedno tylko życzenie: spać.

Małe miasteczko Horsens szalało z radości. Nadeszło tysiące gratulacji. Sam król Christian złożył jej życzenia, sam kanclerz Hitler nadesłał depeszę...

Młoda Jenny nie zmieniła się jednak. Dalej pracowała jako zwykła robotnica w fabryce bielizny, dalej... marzyła o nowym wyczynie.

Wreszcie w ubiegłą środę stanęła do drugiej próby. O godz. 18.51 skoczyła do wody w Gjaedser, leżącym na południu wyspy Falster do wydy.

Znów towarzyszyły jej dwie łodzie, w których znajdowała się asysta złożona z lekarzy, nawigatorów, dziennikarzy. Silny wiatr zachodni i prąd wschodni wzajemnie się neutralizowały i Jenny posuwała się spokojnie naprzód. Po 6 godzinach przepłynęła już 11 km. Ale w nocy sytuacja bardzo się pogorszyła. Pomimo zwiększenia wysiłków posuwała się naprzód nieznacznie. Muzyką i śpiewem dodawano jej otuchy. Nad ranem dotarła do prądu korzystnego i wszystko szło pomyślnie. Przejeżdżające obok statki i promy zbaczały z drogi, aby pozdrowić Jenny.

W Warnemunde spodziewano się jej w czwartek o 19-ej. Czekano nadaremnie. Prądy przeciwne znów przeszkadzały.

Dopiero w piątek nad ranem z brzegów niemieckich ujrzano dwie małe łupinki na pełnym morzu. Łódź policyjna wyjechała im naprzeciw. Znalazła wszystko w porządku: Jenny w doskonałym humorze i kompletnie zmęczoną, wyczerpaną załogę.

O godz. 11-ej min. 10 Jenny Kammersgaard dobiła do brzegów niemieckich w Elmenhorst o 8 km od Warnemünde. Przed 40 godzinami wypłynęła z Danii.

Tysiące ludzi, dziesiątki reporterów prasowych, radiowych, filmowych oczekiwało ją niecierpliwie. Tłusta Jenny pokiwała im tylko ręką, uśmiechnęła się i poszła... spać.

Musi się wyspać i nabrać siły. Ma bowiem jeszcze plany na przyszłość. Najbliższy... to przepłynięcie Morza Północnego od brzegów holenderskich Hoek van Holland do brzegów Anglii w Harwich!!!

Najciekawsze jest to, że Jenny przechodziła trzy razy zapalenie płuc. Od czasu, gdy zaczęła pływać (w 15 roku życia) jest zdrowa, jak ryba.

O. H.



DWA PODBOJE BAŁTYKU

Na lewo (Nr. 1) trasę, którą Kammersgaard przepłynęła Wielki Belt. Na prawo (Nr. 2) droga z Danii do Niemiec.



JENNY SIĘ POSILA

MIĘDZYNARODOWE MISTRZOSTWA TENISOWE ZACHWIANE

LWÓW, 7.8. — Tel. wł. — Międzynarodowe tenisowe mistrzostwa Polski, które mają się odbyć we Lwowie w terminie do 15—23 sierpnia, stoją pod znakiem zapytania z tego względu, iż obsada turnieju przedstawiałaby się b. skromnie. Zarówno tenisiści niemieccy, jak i rumuńscy odmówili definitywnie wzięcia udziału w zawodach; zachodzi jedynie możliwość sprowadzenia rakiet węgierskich i ew. jugosłowiańskich. Poza tym, jak wiadomo, w mistrzostwach nie weźmie udziału Jedrzejowska, która wyjeżdża do Ameryki. Przy tak skromnej obsadzie turniej lwowski zarówno pod względem sportowym, jak i kasowym mógłby zakończyć się fiaskiem.

Jędrysek mistrzem i rekordzistą

w wyścigu długodystansowym w Bydgoszczy

BYDGOSZCZ, 7.8. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym odbyły się długodystansowe mistrzostwa pływackie Polski, gromadząc nad brzegami kanału bydgoskiego tłumy widzów. Na starcie stanęło 10 zawodników z Warszawy, Wilna, Giszowca i Bydgoszczy, z mistrzem Polski Jedryskiem na czele.

Wyścig zaczął się o godz. 10-ej. Dystans wynosił 5 klm. Warunki wodne idealne — najlepsze w Polsce.

Od startu do mety prowadził Jędrysek i wygrał ze znaczną przewagą w czasie 1:35:21, lepszym o 3 minuty od rekordu Polski Jurkowskiego. Zarówno drugi Majewski (Polonia Warszawa) — czas 1:36:59, jak i trzeci Stefanowski (Ognisko Wilno) — 1:38:28, pobili rekord. Zeszłoroczny zwycięzca Kłak (Polonia Warsz.) wycofał się na 4 kilometrze z powodu skurczu mięśnia.

Wśród pań triumfowała Szumiłowska (Sokół Bydgoszcz) w czasie 1:55:25, lepszym o 5 minut od rekordu Polski.

O zdolnościach Szumiłowskiej świadczy to, że w 2 godziny potem na meczu Bydgoszcz — Toruń pobiła ona rekord Polski na 100 mtr st. klas. w 1:36,7.

W meczu pływackim Toruń pokonał Bydgoszcz w stosunku 55:43.

Jako Chmielewski nie jako Zbyszko

Szanowny Panie Redaktorze!

Wiadomości, że będę startował pod pseudonimem „Henry Zbyszko“, na co się początkowo zgadzałem, są już nie ważne i prosiłbym Pana Redaktora, żeby za pośrednictwem Pana pisma, dowiedziała się o tym cała Polska, że startować będę tylko pod swoim nazwiskiem, to jest Henry Chmielewski.

8 sierpnia będę walczył w Buffalo z Billy Hought 6 runl, a 23 sierpnia z Joe Glasgow w Bostonie w parku; to jest ten zawodnik, którego widział p. Erdman. Jest to bardzo dobry przeciwnik uważany w stanie bostońskim za jednego z pierwszych.

Do tych spotkań przygotowuję się poważnie; gdy piszę ten list, to już o 7-ej rano biegałem nad rzeką 3 mile a gdy skończę ten list, idę od razu do gimnazjum.

Kończę i serdecznie pozdrawiam wszystkich sportowców i czytelników „Przeglądu Sportowego“.

Henry Chmielewski



CHMIELEWSKI NAD ATLANTYKIEM

ze swymi przyjaciółmi z Bostonu.

Curt Riess Steinam

60 ciosów na minutę

Armstrong chce być mistrzem wagi lekkiej

Telefonem od specjalnego wysłannika

Nowy Jork, w lipcu.

Od czasu gdy Henry Armstrong pokonał Barney Rossa jest on niezaprzeczalnie królem lekkich wag! Jest on mistrzem świata w piórkowej i półśredniej, brak mu jedynie jednego klejnotu do królewskiej korony — mistrzostwa w wadze lekkiej. Tytuł ten należy do Lou Ambersa. Ambers walczyć będzie z Armstrongiem 10 sierpnia na stodionie Pologround w Nowym Jorku.

Nie będzie to walka o mistrzostwo świata w piórkowej, gdyż żaden z nich nie reprezentuje dziś tej wagi. Gra potoczy się o mistrzostwo świata w wadze lekkiej, które należy do Ambersa, i wadze półśredniej, które jest w ręku Armstronga.

Armstrong pozostanie więc w każdym wypadku czempionem świata, nawet jeśli przegra. Ambers ma okazję ukoronowania się drugim, a Armstrong w razie zwycięstwa nawet trzecim tytułem. Z tego rodzaju obrotem sprawy należy się też najbardziej liczyć. Dlatego też wzbudza walka stosunkowo małe zainteresowanie. Niemniej jednak można zawsze liczyć na 40 do 50 tysięcy widzów. Armstrong jest bowiem po Louisie największą atrakcją dla amerykańskiej publiczności.

Nad spotkaniem tym zaciążył ostatnio wynik meczu Armstrong — Ross. Barney Rossa wypada ocenić przynajmniej o klasę wyżej niż Ambersa. A przecież Armstrong zbił Barneya na kwaśne jabłko. Stąd dla fachowców teoretyczny wniosek, że jeszcze gorsze lanie względnie nawet k. o. czeka Ambersa.

Rozumowanie to nie musi się jednak sprawdzić. Rossa forytowano przed meczem nie zdając sobie sprawy, że mocno się postarzał i wyniszczył. Tego Rossa, który walczył z Armstrongiem nie można w żadnym wypadku ulokować wyżej, niż Ambersa. Kto wie nawet czy sprawa nie ma się odwrotnie. A dalej: Ambers nie należy do bokserów ortodoksyjnej szkoły. Przylepia się do przeciwnika, nie czyni mu wprawdzie krzywdy, ale wyprowadza całkowicie z konceptu. Zwyciężył pięściarzy takich jak n.p. Montaneza, i to wówczas gdy nie dawano mu najmniejszej szansy. Walki jego nie są ładne, ale przeważnie kończą się sukcesem. Można by więc wyobrazić sobie, że przetrzyma niemniejszą ilość ciosów niż Barney i że zdezorientuje Armstronga. Jest to teoretycznie możliwe.

Nie wierzymy jednak, by Ambers w ten sposób zdołał wykończyć murzyna. Nie wierzymy nawet w możliwość długiej walki. Liczymy się raczej ze szybkim k. o. Armstronga. Wytrzymałość nie wystarczy bowiem, by oprzeć się jego uderzeniom, padającym z szybkością i częstotliwością karabinu maszynowego. Barney Ross utrzymał się na nogach dzięki swej niepospolitej odwadze i nadludzkiej sile woli. Ambers nie dysponuje tego rodzaju walorami w tak wielkim stopniu.

Mimo to walka będzie interesująca nawet dla fachowca. Będzie to jedna z dalszych okazji przyjrzenia się cudownemu Armstrongowi w akcji.

Nie opuścimy tej walki. Mamy bowiem przeczucie — ale tylko przeczucie — że nie zbyt długo już oglądać będziemy Armstronga. Bokser, który ma bronić trzech tytułów bokserskich staje przed zbyt wyczerpującym zadaniem, by mógł sprostać mu na dłuższą metę. Fajter uderzający 60 razy na minutę musi wyczerpać się szybciej, niż pięściarz artysta, mądrzej rozdzielający swe siły.

Za rok, a może za dwa przekonamy się, czy słuszność była po naszej stronie.



POGROMCY EIGERU

Alpiniści niemieccy Harrer, Kasparek, Heckmeier i Voerg byli pierwszymi, którzy wspięli się na Eiger północną ścianą. Na zdjęciu na lodowcu Eiger po ukończeniu 80-godzinnej wyprawy



25 REKORD HVEGER

padł na 400 mtr. st. dow. i wywołał radość u rekordzistki (w środku) i jej koleżanek.



NA TYM PLACU W RIMINI

bokserzy polscy walczą jutro po raz drugi z Włochami.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zł, specj. 1.— Zł, w tekście 80 gr. reklamy 40 gr, zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY“ S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Filia: Jasna 10, tel. 693.72

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW ĆWIERCZAKIEWICZ